WIELKOPOLSKA
SAMORZĄD WOJEWÓDZTWA WIELKOPOLSKIEGO
Wielkopolski Widnokrąg
Nr 1/(5)
wiosna - lato
2022
Poznań
ODDZIAŁ ZLP WIELKOPOLSKI

PERIODYK LITERACKO - KULTURALNY

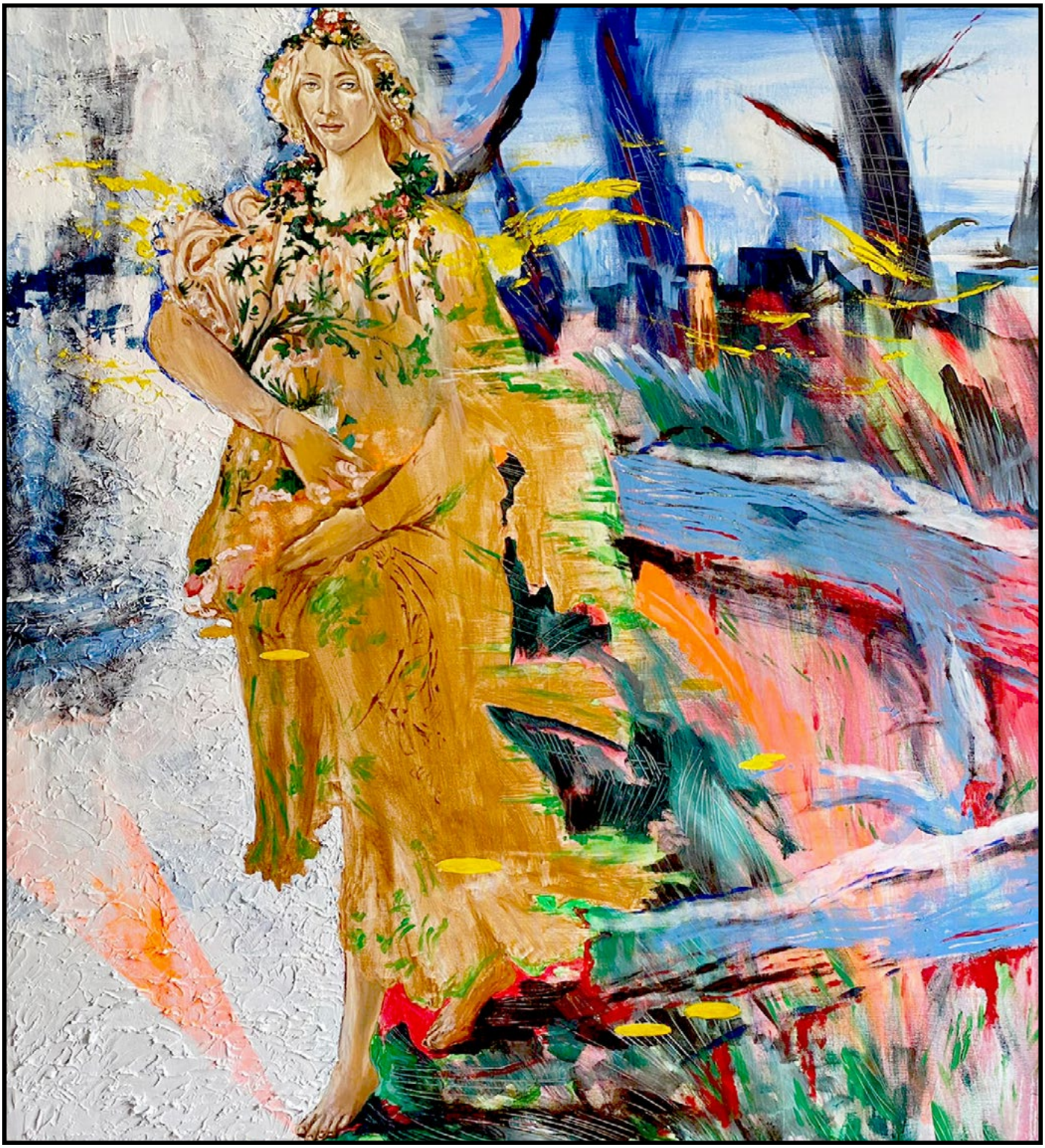

1. Witkacy nie tylko... rozmowa z prof. Januszem Deglerem - ***Zbigniew Kresowaty*** **2.** Wolny rynek - ***Przemysław Kulczak*** **3.** Dokopać się - ***Andrzej Sikorski*** **4.** Każda epoka ma swojego jelenia - ***Małgorzata Jańczak*** **5.** Dominika Górnego kalejdoskopowanie - ***Edyta Ewa Kulczak*** **6.** Niepokoje i Konsolacje - ***Aleksandra Kiełb-Szawuła*** **7.** Poezja - ***Norbert Skupniewicz, Anna Augustyniak*** **8.** Portrety gości pałacu Radziwiłłów - ***Emilia Nowak, Maciej Płaza*** **9.** Poeci Ziem Południa - ***Ares Chadzinikolau*** **10.** Czy zapomniana sztuka - ***Zbigniew Cichocki*** **11.** Kultura letnich ogrodów - ***Weronika Zwierzchowska*** **12.** Filtry prawdy **- *Paweł W. Płócienniczak*** **13.** Jest w Londynie małe muzeum - ***Małgorzata Kropiwnicka*** **14.** Hey jesteś tam... - ***Aleksandra Kiełb-Szawuła*** **15.** Gizałki, Gizałki, Gizałki... **- *Judyta Podsadna*** **16.** W roli głównej Książka - ***Joanna Wyrwa-Krzyżańska*** **17.** W pokłonie Kulturze Słowa - ***Renata Adamska*** **18.** Aforystykon - ***Adam Wiśniewski*** ● Wiersz na (d)okładkę

Wiersz na (d)okładkę:

One

Pod pięknością
jej spojrzenia
łagodnieje
stal
Wznieca ogień samczych serc
w uścisku dnia
za
roztrzaskaną
chmurą pamięci
ogniomistrzyni
z koktajlem
drobiazgiem obarczona
w kilometrach czasu
ku przejściu
do Edenu
przyszłej wiosny
Tamta
za plecami
czerwienna gwiazdka
strzepująca bomby zła
nie ugasi
z mrokiem
nieprzespanej nocy

Róża Łakatosz

Otrzymano dofinansowanie z budżetu Województwa Wielkopolskiego

Redakcja wyraża podziękowanie Autorom za nieodpłatne udostępnienie tekstów i materiałów ikonograficznych z archiwów prywatnych.

Redakcja zastrzega sobie zmiany redakcyjne w nadesłanych przez autorów tekstach ze względu na kompozycję i możliwości edytorskie.

Okładka: Witold Zakrzewski, *Primavera 2022 - martwe drzewa,* akryl *na płótnie, 2022.*

WIELKOPOLSKI WIDNOKRĄG, PERIODYK LITERACKO-KULTURALNY
Redaktor Naczelna: Edyta E. Kulczak, Redakcja graficzna i skład: Witold Zakrzewski
Stali współpracownicy: Bohdan Cieślak, Małgorzata Jańczak, Zbigniew Ikona Kresowaty, Przemysław Kulczak, Paweł Władysław Płócienniczak.
Numer 1 (5)/ wiosna-lato (wrzesień) 2022. Wszelkie prawa zastrzeżone ©2021-2022.

Wydawca: Oddział Wielkopolski Związku Literatów Polskich

Wielkopolski Widnokrąg | 1
PERIODYK LITERACKO - KULTURALNY
NR 1 (5)/ wiosna - lato 2022

WITKACY NIE TYLKO... GWAJDOLENIE

(rozmowa z profesorem Januszem Deglerem – witkacologiem)

Zbigniew Kresowaty

Linki:
https://pl.wikipedia.org/wiki/Zbigniew_Kresowaty
https://pl.wikipedia.org/wiki/Janusz_Degler
https://www.mnw.art.pl/wystawy/witkacy-sejsmograf-epoki--przyspieszenia,247.html

Zbigniew Kresowaty: Witam Pana Profesora, dziękuję za zgodę na spotkanie w **Muzeum Teatru im. Henryka Tomaszewskiego we Wrocławiu** i bardzo proszę nie o wywiad, ale o rozmowę artystyczną. Na początku chcę przytoczyć nieco skrótowy zestaw Pana działalności i funkcji, oprócz pracy na **Uniwersytecie Wrocławskim**, ponieważ będzie to potrzebne do naszego spotkania - rozmowy. Znamy Pana działalność, ale od lat siedemdziesiątych stał się Pan bardziej zaangażowany w działalność twórczą, a nawet społeczną jako współredaktor „Prac Literackich", redaktor naczelny Wydawnictwa „Wiedza o Kulturze" (1989–1999), członek w komitecie redakcyjnym Encyklopedii Kultury Polskiej XX wieku (1991–2000), „Polish Art Studies" (1979–1983) i serii wydawniczej Dramat w teatrze – Teatr w dramacie (1989-1998), redaktor serii Myśl teatralna w Polsce w XX w. (1989–1994) i Dramat – Teatr (od 1999). Poza tym jest Pan członkiem Rady Naukowej Instytutu Sztuki PAN (1981-1984, 1990-1993), Komitetu Nauk o Sztuce PAN (1990–2015) i Komitetu Nauk o Kulturze PAN (2004–2009), a także przewodniczącym Rady Naukowej (1990–1995) i Rady Kuratorów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich (1995–2006). W 1972–1983 prezes

Zbigniew Kresowaty. *Portret Janusza Deglera, technika własna, 2018.*

Wrocławskiego Towarzystwa Przyjaciół Teatru (od 1985 – prezes honorowy); kierownik literacki Teatru im. C. K. Norwida w Jeleniej Górze (1973–1985). Członek Polskiego PEN Clubu oraz Rady Naukowej „Teatru", „Dialogu", „Pamiętnika Teatralnego" i „Sztuki Edycji". Jest Pan także współzałożycielem Towarzystwa Naukowego im. Augusta Bielawskiego w 2016 r., a także promotorem 24 doktoratów oraz doktoratu honoris causa Jerzego Grotowskiego (2000). Jest Pan autorem ok. 200 rozpraw, artykułów, recenzji oraz redaktorem trzytomowej antologii Wprowadzenie do nauki o teatrze (Wrocław 1974–1978) oraz Problemy teorii dramatu i teatru (Wrocław 1988, 2003), wiele by jeszcze wymieniać...

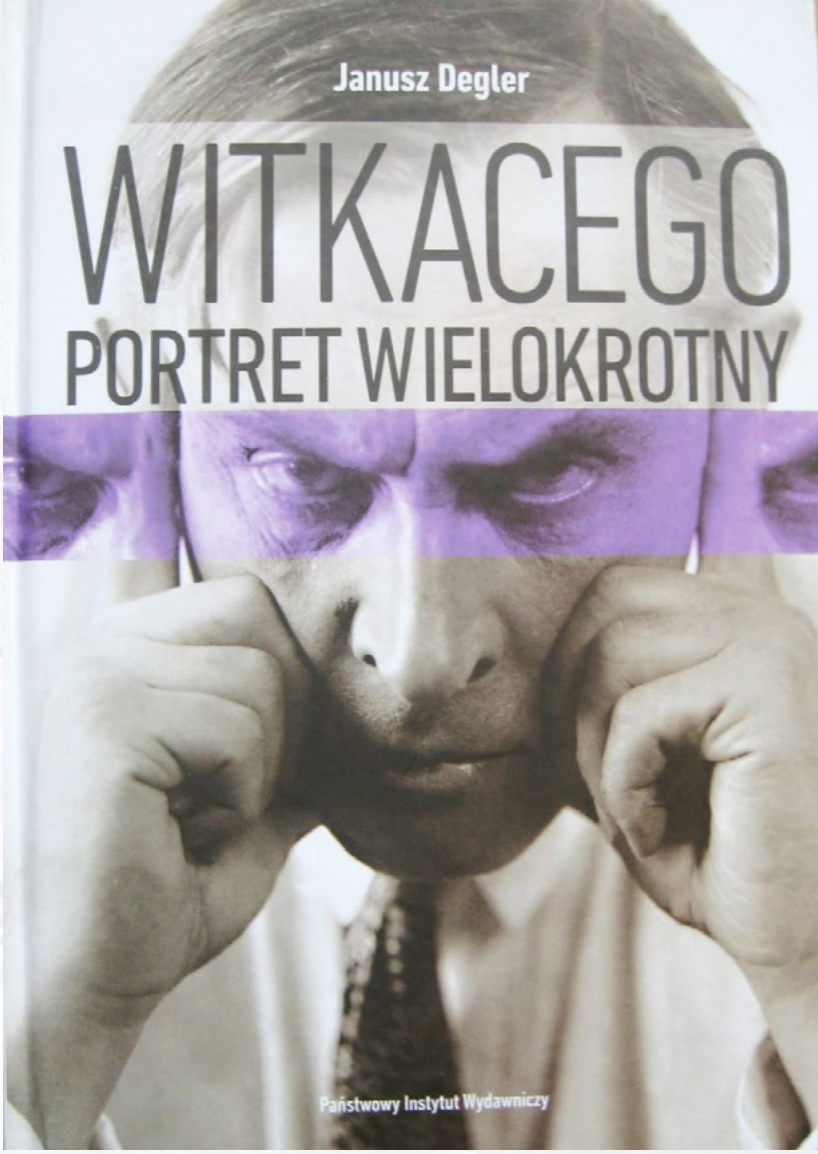

Janusz Degler: Od wczesnych lat interesował mnie teatr. Przez cały okres pracy na polonistyce był przedmiotem moich zajęć i seminariów magisterskich oraz wykładów dla studentów wrocławskiej filii Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie. Chętnie inicjowałem i angażowałem się w różne przedsięwzięcia popularyzujące wiedzę o teatrze. Jako prezes Towarzystwa Przyjaciół Teatru miałem okazję bliżej poznać wielu wybitnych twórców, m. in. Jerzego Grotowskiego i Henryka Tomaszewskiego, z którym współpracowałem, sprawując funkcję kierownika literackiego teatru w Jeleniej Górze, gdzie Tomaszewski wyreżyserował kilka przedstawień w latach siedemdziesiątych. Natomiast głównym przedmiotem moich prac badawczych jest twórczość Stanisława Ignacego Witkiewicza.

Z.K.: Od roku 1990 redaguje Pan edycję jego Dzieł zebranych. Ukazały się 23 tomy, do wydania pozostały dwa ostatnie, czyli koniec jest już bliski, jak Pan zapowiada. Aby interpretować i opracowywać Witkacego trzeba prawdopodobnie pozostawać w korespondującej aurze, a nawet w braterskim rozumieniu świata, w którym żył autor. Trzeba dużo o nim wiedzieć oraz docierać do wszelkich materiałów i na bieżąco opracowywać je naukowo. Gdy czytam Pana teksty o Witkacym, mam wrażenie, że bywa Pan w niemal identycznej wenie duchowo-filozoficznej. Czy tak? – Pisał Pan, że Witkacy przewidział wiele zjawisk społecznych, których jesteśmy świadkami... Czy istotnie współczesny świat zbliżył się do wizji Witkacego? Wiadomo, że jego teksty cechuje niezwykła inwencja językowa. Łatwo wyobrazić sobie, ile kłopotu przysparzają tłumaczom takie neologizmy, jak: bydlądynka, gębowzorzec, pokierdaszenie, pogwajdlić... Trzeba nie lada intuicji i wyczucia, żeby wiernie oddać ich znaczenie.

J.D.: Z pewnością Witkacy to trudne wyzwanie dla tłumaczy. Trzy lata temu w Teatrze im. Witkiewicza w Zakopanem zorganizowałem sympozjum tłumaczy z dwunastu krajów. Mówili o recepcji jego twórczości i jak sobie radzą z osobliwościami Witkacow-

powrót do spisu treści

skiego języka, choćby z nazwiskami bohaterów, które w większości są znaczące, jak np. Persy Zwierżontkowskaja, Irina Wsiewołodowna Zbereźnicka-Podberezka czy Antoni Murdel-Bęski. Okazało się, że nie ma uniwersalnej metody, wiele zależy od właściwości danego języka, wyobraźni, intuicji oraz inwencji tłumaczy. Trudności ich nie zrażają, czego dowodem to, że dotąd przełożono Witkacego na 25 języków.

Cieszę się, że Witkiewicz – jak na klasyka przystało – będzie miał pełne wydanie wszystkich zachowanych tekstów i listów, opracowanych krytycznie oraz opatrzonych dokładnymi przypisami i komentarzami edytorskimi. Właśnie ukazały się dwa tomy korespondencji oraz opasła, licząca pond 900 stron Kronika życia i twórczości. To kopalnia wiedzy o jego burzliwym życiu i wszechstronnej twórczości. Obecnie z Tomaszem Pawlakiem i Przemysławem Pawlakiem (nie są spokrewnieni!) pracujemy nad najtrudniejszym tomem w całej edycji, nad bibliografią. Obejmie ona wszystko, co Witkacy napisał (począwszy od krótkich utworów scenicznych, powstałych, gdy miał osiem lat) i opublikował, co pisano o nim w kraju i za granicą oraz uwzględni wszystkie premiery jego sztuk w Polsce i na świecie. To żmudna i trudna praca, wymagająca czasu, cierpliwości i wyjątkowej uwagi. Będzie solidną podstawą do dalszych badań nad twórczością Witkacego. Do opracowania pozostanie jeszcze tom Varia, w którym znajdzie się reportaż z podróży do tropików, odbytej w lipcu 1914 roku z Bronisławem Malinowskim, felietony O demonizmie zakopiańskim i Dandyzmie zakopiańskim, wywiady prasowe oraz kilkanaście wierszy, m.in. poemat Do przyjaciół gówniarzy, opatrzony mottem „Kto się za ten wiersz obraża,/ ten się sam za gówniarza uważa!”. Witkacy wysyłał go znajomym i przyjaciołom. Mamy nadzieję, że tom ukaże się we wrześniu 2019 roku, w osiemdziesiątą rocznicę śmierci Witkacego i w ten sposób po 26 latach zakończy się ta pomnikowa edycja Dzieł zebranych, a więc i moja praca nad nią dobiegnie końca, co będzie doniosłym momentem w moim życiu. Tych 25 tomów zajmie półtora półki standardowego regału...

Fragment wystawy *Witkacy. Sejsmograf epoki przyśpieszenia* w Muzeum Narodowym w Warszawie. Fot. W. Zakrzewski.

Z.K.: Czyli w tej chwili można już mierzyć Witkacego na metry! - (profesor uśmiecha się). Ale przy okazji, powiedzmy także o Pana innych zajęciach, a mianowicie – wypromował Pan 25. doktorów i prawie czterystu magistrów, co łączyło się z udziałem w komisjach egzaminacyjnych i przewodach doktorskich, czyli były to typowe obowiązki uniwersyteckie, ale cały czas łączył je Pan z redagowaniem i wydawaniem książek oraz prawie pięćdziesięcioletnią pracą nad Witkacym. A dziś, jakie płyną refleksje z takiego zaangażowania? – duma na pewno i satysfakcja?

J.D.: Często mnie pytają, czy nie znudził mi się Witkacy? Odpowiadam: z kim jak

z kim, ale z Witkacym nudzić się nie można. Nie tylko dlatego, że ciągle coś odkrywamy - albo rękopisy, albo listy, albo portrety, ale przede wszystkim z tego powodu, że Witkacy to ten wyjątkowy twórca, który nieustannie odnawia swe znaczenia w zależności od danego kontekstu politycznego, społecznego lub artystycznego. Zachodzące zmiany i zjawiska w tych dziedzinach sprawiają, że na nowo odczytujemy jego dzieła lub rezultaty działalności portretowej. To źródło żywotności i aktualności Witkiewicza. Wystarczy przypomnieć, jak gruntownie zmieniła się opinia o Firmie Portretowej, która lekceważona jako źródło zarobkowania, okazała się bliska tym przemianom w sztuce, które określa się mianem antysztuki. Wraz z powrotem do tradycji dadaizmu, spojrzeliśmy inaczej na jego wierszyki i piosenki tworzone podczas kąpieli lub golenia. Na ich podstawie powstało wiele zabawnych przedstawień muzycznych. Wytchnieniem od Witkacego był dla mnie teatr. Interesowałem się nim od dzieciństwa. Wpływ na to miało otoczenie. Ojciec po powrocie z Armii Andersa dostał posadę w Polskim Radiu na Krzykach. Zamieszkaliśmy tu w grudniu 1947 roku. To była enklawa dziennikarzy i artystów. Naprzeciw nas, w pięknej willi, mieszkał znany aktor Ignacy Machowski, a po nim Artur Młodnicki, który jadąc na próbę do Teatru Kameralnego, zabierał mnie do swego samochodu i przez całą drogę opowiadał anegdoty o znanych aktorkach i aktorach. Obok mieszkali świetni krytycy teatralni: Tadeusz Banaś i Tadeusz Lutogniewski, późniejszy redaktor „Odry". Nic dziwnego, że teatr był najczęstszym tematem rozmów, a nieraz zażartych dyskusji. To były frapujące lekcje pojmowania sztuki teatru. Od dzieciństwa chodziłem z rodzicami do opery. Jako akompaniatorka pracowała tu zaprzyjaźniona z nimi Zofia Szafranowa, dzięki której otrzymywaliśmy wejściówki na każdą premierę. Śpiewano wtedy wszystkie opery po polsku i nie zawsze rozumiałem, o co chodzi, ale fascynował mnie bogaty świat tej sztuki, tym bardziej, iż opera wrocławska należała do najlepszych w kraju. Tutaj zobaczyłem pierwszy raz Henryka Tomaszewskiego w roli Diabła w balecie Pan Twardowski Różyckiego (1953). Miłość do opery pozostała do dziś, mimo iż nieraz przeżywała ona trudne okresy. Rozmawiamy w moim gabinecie w niedawno otwartym Muzeum Teatru im. H. Tomaszewskiego. Na ścianach widzimy plansze z pocztówkami, przedstawiającymi budynki i wnętrza teatrów z całej Europy. Zacząłem je kolekcjonować z inspiracji Zygmunta Hübnera, który w latach 1963-1964 był dyrektorem wrocławskiego teatru. Miał on wielki zbiór dawnych pocztówek teatralnych. Za kartki z teatrami wrocławskimi ofiarował mi kilkanaście innych i tak się zaczęła moja pasja kolekcjonerska. Pocztówki przydały mi się do wykładów o historii architektury teatralnej. Zamiast opowiadać, jak wyglądały teatry w Wenecji, Wiedniu czy Paryżu, po prostu pokazywałem odpowiednie kartki pocztowe. Dziś jest to zbiór ponad tysiąca pocztówek z lat 1895-1945, bo tylko te mają wartość kolekcjonerską. Około 600 pokazałem na wystawie w Ratuszu wrocławskim w maju 2016 roku. Muzeum Miejskie m. Wrocławia wydało wspaniały katalog wystawy, zawierający ich reprodukcje, pierwszy tego typu na świecie. Na zajęciach uniwersyteckich wymagałem od studentów lektury ważnych tekstów o historii i teorii dramatu i teatru. Okazało się jednak, że do niektórych tytułów trudno było dotrzeć, bo ukazały się w czasopismach lub tomach zbiorowych (nawet w Ossolineum ich nie było). Zwróciłem się do prorektora prof. Mieczysława Klimowicza z propozycją, aby wydawnictwo uniwersyteckie wydało te materiały. I tak doszło do opublikowania antologii w trzech tomach Wprowadzenie do nauki o teatrze (Wrocław 1974-1978). Akurat zbiegło się to

w czasie z wprowadzeniem do programu studiów uniwersyteckich nauki o teatrze i antologia stała się podstawowym podręcznikiem dla studentów tego kierunku. Korzystali z niej także pracownicy i studenci innych kierunków humanistycznych. Z myślą o nich dokonałem wyboru najważniejszych tekstów, które ukazały się w tomie Problemy teorii dramatu i teatru (Wrocław, 1988, 2003) […]

Z.K.: Dlatego, panie profesorze, wróćmy do Witkacego, dla którego zasadniczym problemem było pytanie, jak w jednolitym, doskonale zorganizowanym społeczeństwie, przypominającym mrowisko, zachować swoją indywidualność. Na pewno był najwybitniejszą osobowością swego czasu. Co prawda byli także Gombrowicz, Bruno Schulz, Karol Szymanowski, ale Witkacy jest nam chyba najbliższy, najbardziej współczesny. Jego twórczość to główny przedmiot Pana zainteresowań, jej recepcja w Polsce i na świecie, dzieje sceniczne dramatów, poglądy teoretyczne. Rozprawa Witkacego teoria teatru ukazała się w Hiszpanii, Holandii, Indii, Japonii, Meksyku, Rosji, Słowacji, Szwajcarii, Szwecji, Chorwacji. Współredagował Pan poświęcone Witkacemu monograficzne zeszyty „*Pamiętnika Teatralnego*" (1969, z. 3; 1985, z. 1–4) i „*Pamiętnika Literackiego*" (2002, z. 4). Uczestniczył w międzynarodowych sesjach Witkiewiczowskich w Pizie, Brukseli, Fryburgu, Sztokholmie, Petersburgu, Zagrzebiu... może coś o tym?

J.D.: Tak, to wszystko prawda. Od roku 1961 śledzę recepcję twórczości Witkacego w kraju, a potem na świecie. Starałem się dokumentować fascynujący proces powiększania się zasięgu znajomości Witkacego, który z czasem stał się jednym z najczęściej tłumaczonych, interpretowanych i wystawianych autorów polskich. Można żartobliwie powiedzieć, że powstała Międzynarodówka Witkacowska (niektórzy mówią o mafii...), którą tworzą oddani mu tłumacze, badacze, krytycy, reżyserzy, redaktorzy). Okazją do wzajemnego poznania się, wymiany poglądów, doświadczeń i prezentacji dorobku witkacologii, bo taka dziedzina nauki od dawna istnieje, są organizowane regularnie co pięć lat międzynarodowe sesje w Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, które posiada największą kolekcję portretów Witkacego. Najbardziej cieszy i napawa optymizmem zainteresowanie Witkacym młodych badaczy, którzy trzy lata temu powołali Instytut Witkacego i wydają czasopismo „Witkacy!". Właśnie ukazał się czwarty numer dedykowany mówiącemu te słowa...

Z.K.: Kiedyś uknuło mi się, chyba nie jedynemu, że demokracja psuje sztukę, a nawet kulturę, ponieważ obecnie brakuje kryteriów do oceny sztuki. Chcę zapytać wprost, co to znaczy Czysta Forma w teatrze Witkacego? Witkacy – jego twórcze i osobowe działanie. To, z czego czerpał, raczej jako laik nie zaliczyłbym do czystej formy. Jest u niego dużo zamętu myślowego, zagrania, jakby na poklask (?) - przepraszam! – gry takiej „powyżej odwagi", czasem jakby „poniżej pasa"?... Mówię to zanim powie Pan o Witkacym – to człek „bez kompromisu" całkowicie wolny – co jeszcze?

J.D.: Za szczególną cechę (a może zaletę?) teorii „czystej formy" można uznać to, że nie została przez Witkacego precyzyjnie sformułowana, dzięki czemu jest otwarta na interpretację. Spór o nią był jedną z najważniejszych dyskusji estetycznych w dwudziestoleciu międzywojennym. Przeważnie odczytywano ją jako teorię bezsensu w sztuce, przeciwko czemu Witkacy stanowczo protestował. Po roku 1956 poświęcono jej kilka książek, dziesiątki rozpraw, artykułów i szczegółowych analiz. Rozpatrywano ją jako ogólną koncepcję sztuki oraz teorię dzieła malarskiego, literackiego, teatralnego, muzycznego. Powodów kontrowersji jest kilka, ale dwa są najważniejsze. Witkacowska

Fragment wystawy *Witkacy. Sejsmograf epoki przyśpieszenia* w Muzeum Narodowym w Warszawie. *Fot. W. Zakrzewski.*

teoria stanowi próbę pogodzenia antynomii. Zakłada, że dzieło sztuki, które powstaje jako rezultat przeżycia metafizycznego artysty, wywoła swoją formą, a nie treścią, podobne uczucia u odbiorcy. A zatem z jednej strony, Witkacy ujmuje dzieło sztuki w kategoriach czysto formalistycznych jako układ elementów prostych i złożonych, ale jednocześnie akcentuje jego funkcje ekspresyjne, bo tylko takie dzieło można uznać za dzieło „czystej formy", które umożliwia odbiorcy przeżycie metafizyczne. Dość łatwo to osiągnąć w „sztukach prostych", jak muzyka i malarstwo, o wiele trudniej w wypadku sztuk „złożonych", czyli w literaturze i teatrze, których nie da się całkowicie pozbawić treści. To właśnie było drugim powodem nieporozumień i dyskusji: teoria a praktyka. Zarzucano bowiem Witkacemu, że jako artysta nie przestrzega tego, co głosi jako teoretyk, bo jego dramaty „grzeszą" nadmiarem treści „życiowych". Dziś ta sprawa nie ma już właściwie żadnego znaczenia i raczej zgodnie uznajemy, iż dobrze się stało, że nie

był wierny swojej teorii, bo jego twórczość zawiera tak bogatą problematykę, iż wydaje się studnią bez dna. Jedno nie ulega wątpliwości: teoria „czystej formy” jest jedną z najważniejszych polskich koncepcji estetycznych w XX wieku.

Z.K.: Witkacy jest zaliczany do nowatorów języka polskiego. On głosił i uważał, że nie ma talentu poetyckiego, no i bardzo nad tym ubolewał... Czy to rzeczywiście prawda? Ale przecież, żeby tworzyć, nawet najprostszą prozę, trzeba jednak trochę talentu. Ale on był bardzo samokrytyczny! Z języka ojczystego potrafił wydobyć ukryte możliwości twórcze, umiał spotęgować walory emocjonalne i ekspresyjne, m.in. za pomocą neologizmów i synonimów. Wydobywał wiele zaskakujących metafor i dokonywał różnych świadomych deformacji, typu – mój język przeciw ówczesnemu językowi. Ponadto jego język jest mieszaniną różnych stylów: konwersacji salonowej, stylu uczonego, rozmowy kawiarnianej i języka szewskiego – potocznego... doprawionego jakimiś improwizacyjnymi wymyślnymi elokwentnymi wulgaryzmami i zawsze - jakby gotowy na daną chwilę.

J.D.: Witkacy był niezwykle wyczulony na wszystko, co było banałem i stereotypem. Drażniły go zużyte zwroty, słowa, konwencjonalne konstrukcje stylistyczne. Skutecznie z nimi walczył, tworząc własny język, łatwo rozpoznawalny, podobnie jak jego malarstwo, zadziwiający niebywałą pomysłowością i słowotwórczą inwencją, podszyty ironią i dowcipem językowym. Wystarczy przypomnieć słowa, które miały zastąpić niemiecki „katzenjammer”, czyli stan po przepiciu: „piciowyrzut”, popijnik, „wnętrzostęk”, „glątwa”. To ostatnie słowo weszło do języka potocznego, co na pewno bardzo by go ucieszyło, bo uważał, że powinniśmy się wstydzić, iż nie mamy własnego określenia na stan, którzy tak często nam w życiu towarzyszy. Podczas sympozjum w Zakopanem pytałem każdego z tłumaczy, jak radzi sobie z osobliwościami języka Witkacego, zwłaszcza z neologizmami i frazeologią. Oczywiście, w większości wypadków nie jest możliwy przekład dosłowny. Trudno przecież przełożyć słynne przekleństwa z Szewców: „purwa jej sucza maść”, „sturba jej suka”, „do chałapudry girlastej’, „pludra jego cioć” czy „ty kreczkawa bamflondrygo!”. Okazuje się jednak, że w każdym języku istnieje takie bogactwo przekleństw i wyzwisk, iż zazwyczaj udawało się im znaleźć odpowiednie ekwiwalenty.

Z.K.: To bardzo ciekawe. A może teraz zapytam jakby z innej beczki: jakie swoje dzieło o Witkacym uważa Pan za najciekawsze? Czy było tak, że po wydaniu kolejnych tomów jeszcze by Pan coś do nich dodał, zmienił, czy zazwyczaj są to tylko ciekawostki?

J.D.: Zawsze z wielkim sentymentem wspominam pracę nad tomem pism krytycznych i publicystycznych *Bez kompromisu* wydanym w roku 1976, choć była to praca dosłownie chałupnicza. Wszystkie zawarte w nim teksty, a jest ich 73, przepisałem ręcznie z czasopism i gazet w bibliotekach w Krakowie, Warszawie, Poznaniu i Łodzi. Nie było wtedy kserografu i obowiązywał zakaz wykonywania mikrofilmów starych czasopism. Tom odegrał ważną rolę w recepcji Witkacego. Odkrył wiele nieznanych jego tekstów publicystycznych i polemicznych. Łączy się z tym tomem legenda o duchu Witkacego, który płata figle tym, którzy się nim zajmują. Doświadczyłem tego w 1973 roku, kiedy po premierze w Teatrze Kameralnym zabrał mi z szatni teczkę z częścią przepisanych tekstów do tego tomu. Byłem załamany. Obeszliśmy z przyjaciółmi okoliczne śmietniki i podwórka w nadziei, że złodziej wyrzuci zawartość teczki. Szatniarka dokładnie go opisała: wysoki, postawny mężczyzna, koło pięćdziesiątki, staroświecko ubrany. Dyrekcja teatru wyznaczyła wysoką nagrodę za zwrot materiałów. Nikt się nie zgłosił,

a ja ponownie musiałem przepisać brakujące teksty. Wydanie opóźniło się o kilkanaście miesięcy... Największy jednak „szpryngiel" zrobił delegacji partyjno-rządowej, która pojechała do Jezior po jego ekshumowane szczątki, a przywiozła zwłoki młodej Ukrainki, które z honorami pochowano w grobie matki na starym cmentarzu w Zakopanem.

Z.K.: Zaskakujący jest w tym tomie reportaż Witkacego z podróży do tropików w 1914 roku. Znalazł się w zupełnie innym świecie. Doświadczenie tropików miało dla niego i jego twórczości duże znaczenie. Z kolei czteroletni pobyt w Rosji, służba w armii carskiej oraz widok rewolucji lutowej i październikowej ukształtowały jego światopogląd i wizję przyszłości. Uważał, że ludzkość od rewolucji francuskiej podąża do krainy powszechnej szczęśliwości, w której zapanuje równość, sprawiedliwość i ogólny dobrobyt.

J.D.: Ta wizja przerażała go, bo była to wizja „zbydlęconej" ludzkości pozbawionej najistotniejszego wyróżnika, decydującego o naszym człowieczeństwie, tj. potrzeby doznawania uczuć metafizycznych. Ludzie będą po prostu szczęśliwi i ograniczą się do zaspokojenia potrzeb życiowych: „Zjeść, poczytać, pogwajdlić, pokierasić i pójść spać" (Szewcy). Symptomy tego procesu Witkacy dostrzegał we współczesnej rzeczywistości, o czym pisał w *Niemytych duszach*. Gorąco zachęcam do przeczytania tej książki, którą Tadeusz Różewicz uważał za jedną z najważniejszych w dorobku Witkacego i proponował, aby niektóre rozdziały wprowadzić do obowiązkowych lektur w liceum!

Z.K.: Panie Profesorze - znajdujemy się w Muzeum Teatru im. Henryka Tomaszewskiego we Wrocławiu. […] Bardzo dziękuję za poświęcony czas w tym supermagicznym miejscu, gdzie w szafach bibliotecznych mieści się Pana cały zbiór książek o teatrze ofiarowany Muzeum. Jest duża wystawa pocztówek teatralnych, o czym Pan wspominał. Widzę na ścianie także portrety artystów teatru: Artura Młodnickiego i Haliny Dzieduszyckiej. Myślę, że i Pana portret mej ręki, który tu zostawiam, także zawiśnie?

Rozmowę Zbigniewa Kresowatego z profesorem Januszem Deglerem można przeczytać w całości w kwartalniku „Migotania" nr 4 (61) 2018 s. 39.

Do 9 października 2022 roku w Muzeum Narodowym w Warszawie można oglądać wystawę poświęconą twórczości artystycznej Stanisława Ignacego Witkiewicza pt. Witkacy. Sejsmograf epoki przyśpieszenia. Ogromna ekspozycja to setki prac, głównie z dziedziny działań plastycznych (szkice, rysunki, obrazy olejne i pastele), fotograficznych i performatywnych wpisanych w poszukiwania twórcze, filozofię dziejów oraz koncepcję sztuki stworzonej przez autora.

Fot. Edyta Kulczak

powrót do spisu treści

Wielkopolski Widnokrąg | 2
PERIODYK LITERACKO - KULTURALNY
NR 1 (5)/ wiosna - lato 2022

wolny rynek

Przemysław Kulczak

Podstawowym elementem wolnego rynku jest cena. Pełni ona funkcję informacyjną dla wszystkich uczestników i wskazuje na to, jak wartościowe jest dane dobro. Jak wiadomo cena może być wysoka, średnia albo niska. W związku z powyższym może ona budzić w nas skojarzenia pozytywne, jak i również negatywne. Wszystko zależy właśnie od ceny oraz od tego, czy w danej sytuacji jesteśmy producentem czy konsumentem. W ten sposób sprzedający jest bardziej usatysfakcjonowany, gdy cena dobra, które sprzedaje, jest wysoka (oczywiście pod warunkiem, że przy takiej cenie ciągle znajdzie się odpowiednio duży popyt), podczas gdy kupujący woli poczekać aż cena ta spadnie, by podnieść swoją satysfakcję z zakupu.

Islandia. *Fot. P. Kulczak©*

powrót do spisu treści

Cena to w gruncie rzeczy niezwykle pożyteczne narzędzie, nawet jeżeli czasami spędza nam ona sen z powiek. Inwestor, który kupił jakieś aktywo inwestycyjne po wyższej cenie niż obecna, jest niezadowolony, a gdy brakuje mu odporności psychicznej, bywa prawdziwie sfrustrowany. Zupełnie tak samo zwykły konsument, który chce coś kupić w sklepie i widzi, że to coś drożeje z tygodnia na tydzień, a on jeszcze tego nie kupił. Konsument ów wówczas pomstuje na wszystko dookoła, a w skrajnych przypadkach, gotów jest nawet zapłacić najwyższą cenę(!), zapaść się pod ziemię lub uciec tam, gdzie diabeł mówi dobranoc, byle żeby cena przestała wreszcie rosnąć.

Każdego z nas niejeden raz w życiu dotknął któryś z powyższych przypadków i możemy być pewni, że uderzy nas po raz kolejny w najmniej oczekiwanym momencie i w najbardziej czuły punkt. To zjawisko nazywamy powszechnie bezwzględnością wolnego rynku lub dzikim, brutalnym kapitalizmem. Wyrażenia te zdają się być pejoratywne i nie jest tak bez przyczyny. Wolny rynek jest bowiem rzeczywiście i dziki, i brutalny. Łatwo na nim stracić w kilka chwil przez zaniedbanie, bardzo trudno zyskać, bo na ów zysk pracować trzeba często bardzo ciężko i bardzo długo. Bez znaczenia dla pospolitego tłumu wydaje się tutaj fakt, że jeżeli ktoś już podejmie się tego trudnego wyzwania i włoży w swoje przedsięwzięcie należycie dużo pracy, to może nie tylko zyskać, ale zyskać bardzo wiele. Równie wiele zyskać może ten, który włoży w swoje przedsięwzięcie bardzo mało pracy, a za to po prostu wyczuje dobry moment, by wykonać jakieś działanie. Złośliwość wolnego rynku polega na tym, że ów moment najczęściej przypada właśnie wtedy, gdy nikt nie chce danego działania wykonać. Bo kiedy już wszyscy chcą i cały tłum pcha się, by działanie wykonać, to jest już zdecydowanie za późno, by na tym działaniu dużo zarobić. (Przy okazji widzimy na tym przykładzie, że obok pracy liczy się również czas, nie na darmo ukuto powiedzenie: czas to pieniądz!)

Czy dobrze, że tak jest? Odpowiedź należy do najprostszych: bardzo dobrze. Należy dodać, że inaczej być nie może. Uzasadnione tutaj może być pytanie: „skąd ta pewność?" I tutaj również odpowiedź powinna rozwiać wszelkie wątpliwości: bo takim dokładnie mechanizmem od początków powstania wszechświata operuje największa i najmądrzejsza siła, jaką znamy – natura. W dalszej części omówimy, w jaki sposób się to objawia.

Ciekawski osobnik w takich chwilach lubi wyskoczyć i zadać pytanie. Na przykład: czy ten wstęp nie jest aby za długi? Być może jest, dlatego przejdźmy pospiesznie do sedna i przeanalizujmy sytuację w odniesieniu do pewnej skalistej, niespecjalnie atrakcyjnej wyspy na Atlantyku, znanej szerszej publiczności jako Islandia. Jest to wyspa raczej zapomniana przez świat i mimo że niektórym wcale nie wydaje się „niespecjalnie atrakcyjna", to ci nieliczni „niektórzy" stanowią tylko wyjątek od szerokiej reguły. Bo nawet jeżeli ktoś uzna, że trochę czarnych, obskurnych wulkanów, jeszcze bardziej czarnych kamlotów, ponurych lodowców czy też nudnawych gejzerów, to zestaw atrakcyjny turystycznie, to i tak ktoś taki będzie niestety w mniejszości. Dodatkowo, mniejszość owa skurczy się znacznie bardziej, gdy słowo „turystycznie" zmienimy na „mieszkalnie" lub coś podobnego.

To prawda, że na Islandię w sezonie turystycznym, tj. letnim przyjeżdżają grube tysiące (a może nawet ponad milion) ludzi z całego świata. To prawda, że wszystkim im się tutaj podoba i że wszyscy oni chwalą sobie takowe wakacje. Robią zdjęcia, chwalą się pobytem w portalach społecznościowych, polecają wycieczkę na Islandię rzeszy swoich znajomych. To wszystko prawda, ale co z tego? Powiedzieć tak można byłoby o niemal każdym kraju na świecie i o całej gamie różnego rodzaju wysp, nawet znacząco mniejszych niż Islandia. Czy mniej ludzi niż Islandią fascynuje się Maltą, Majorką, Kretą, Sycylią, Korsyką, Cyprem,

Teneryfą, Kubą, Mauritiusem, Bali, Seszelami, Malediwami, et cetera, et cetera? Myśląc nad odpowiedzią, można zaryzykować stwierdzenie, że powyżej wymienionymi wyspami i archipelagami (choć większość z nich, jeśli nie wszystkie, są mniejsze od Islandii) fascynuje się nie tylko nie mniej, ale sporo więcej turystów niż wulkanicznymi ciekawostkami z dalekiej północy. Jest to tzw. przypuszczenie graniczące z pewnością. A dodajmy, że główną potęgą omawianego kraju jest nic innego, jak właśnie turystyka.

Co, jeśli chodzi o dużo bardziej ponury aspekt obcowania z Islandią, czyli bycie jej stałym rezydentem? Spójrzmy prawdzie w oczy: turystów może jeszcze przyciągnąć dzikość przyrody, księżycowe krajobrazy, gorące źródła, dymiące góry i inne cuda niewidy, ale co na wyspę wymar(z)łą, wywianą srogim lodowatym wiatrem, biedną w temacie fauny i flory, bezbarwną, wyblakłą i pustą jak pulpit nowo nabytego laptopa może przyciągnąć kogoś, kto miałby tu ewentualnie zamieszkać? Jest tylko jedna odpowiedź: kasiora.

Tak się składa, że odsetek imigrantów, czyli nierodowitych mieszkańców rezydujących na Islandii prawdopodobnie należy do najwyższych na świecie. Pomijając fakt, że niska liczba ludności (na całej Islandii mieszka mniej więcej tyle ludzi, co w Bydgoszczy) niespecjalnie utrudnia uzyskanie takiej statystyki, zastanówmy się, co skłania niektóre jednostki do przyjazdu na dłużej i dlaczego jest to właśnie kwestia finansowa. Najpierw pomyślmy, cóż innego mogłoby to być. Przyjazny klimat? Niskie koszty życia? Bliskość cywilizacji? Żadna z tych rzeczy nie ma tu zastosowania. Jedyne dwie mogące przyjść na myśl to wysokie zarobki oraz

Islandia. *Fot. P. Kulczak©*

święty spokój. Tylko czy to na dłuższą metę wystarczy?

Powyżej pisaliśmy, że natura funkcjonuje na zasadach wolnego rynku. Nie bez przyczyny duża gęstość zaludnienia występuje na Nizinie Chińskiej, w dolinie Gangesu, w dolinie Nilu czy w dużej części Europy, a bardzo niska – na Saharze, na Syberii czy na Islandii. Nie ulega żadnej wątpliwości, że gdyby na którymś z tych trzech obszarów panowały przyjazne warunki do życia, to żyłoby tam dużo więcej ludzi. Gdyby Islandia nie była wyspą lub leżałaby blisko jakiegokolwiek skupiska cywilizacji, to i ceny żywności byłyby tam niższe. Z drugiej strony, gdyby na Islandii takiej, jaka jest, pensje były niskie, to można sobie wyobrazić, że nie chciałby tu mieszkać nikt poza całkowitymi desperatami, lgnącymi do ciszy, spokoju i natury niemal zupełnie nieskażonej ludzkimi wpływami. Być może z upływem czasu ten czynnik będzie stawał się coraz bardziej znaczący, jednak na razie wiemy, że taki nie jest. Dlaczego? Bo gdyby był znaczący, to obserwowano by duży napływ ludności. A takowego nie obserwuje się i zapewne jeszcze przez wiele lat obserwować nie będzie.

Podsumowanie powyższych rozważań będzie raczej surowe i może pozostawić niedosyt, jednak nie warto się łudzić. By wysnuwać wnioski trzeba analizować sytuację. Skoro wszystko kręci się wokół wolnego rynku, to znaczy, że w jego prawidłach znajdziemy odpowiedzi na nurtujące nas pytania. Tak, jak istnieje niewysoki, acz zauważalny chociaż popyt na przyjazd turystyczny na Islandię, tak też istnieje o wiele mniej zauważalny popyt na przyjazd długoterminowy. A jeżeli tak jest, to coś musi być na rzeczy. Jak wiemy, nic nie dzieje się bez przyczyny, zatem i to zjawisko ma swoje źródło. Jakie? Cena. Dzieje się tak, ponieważ cena owego przedsięwzięcia jest wysoka. A mowa tu o cenie rozumianej bardzo szeroko, również w aspekcie psychicznym i obyczajowym.

Na koniec warto wspomnieć o jeszcze jednej kwestii, znanej z mikroekonomii, czyli tak zwanym koszcie alternatywnym, wynikającym z utraconych korzyści. Jeżeli dokonujemy jakiegoś wyboru (a w naszym życiu nieustannie dokonujemy jakichś wyborów), to musimy zdawać sobie sprawę, że wraz z korzyściami płynącymi z podjętej decyzji, powinniśmy liczyć się ze stratami, jakie poniesiemy, nie wybierając innej opcji. I cóż może powiedzieć tutaj osobnik wybierający życie na Islandii, zamiast, na przykład w Polsce? Z pewnością wiele mógłby on powiedzieć, ale na pewno nie powie, że wszystko jest w porządku. Bo nie samymi wypłatami żyje człowiek i nawet jeśli na pierwszy rzut oka taki wybór się opłaca, to szybko mogą człowieka nawiedzić wątpliwości. Znajomi? Zielone łąki i lasy? Złociste pola zbóż? Rozkwitająca wiosna? Radość z życia? Dałoby się tu wymienić dużo więcej elementów, co tylko wzmaga wrażenie, że koszt alternatywny w tym przypadku może się okazać przytłaczający. A czy przypadkiem nie jest on składnikiem ceny zamieszkania na Islandii?

Mądrzy ludzie mówią: cokolwiek robisz, rób to porządnie. Mówią także: jesteś kowalem własnego losu. Mówią też czasami: jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz. To wszystko prawda. Każdy decyduje za siebie i ponosi konsekwencje swoich decyzji i czynów. W tej nieustannej gonitwie wyborów warto pamiętać jednak, że nie wszystko złoto, co się świeci. To, co na pierwszy rzut oka błyszczy się i mieni w promieniach słońca (którego w niektórych odległych zakątkach świata zdecydowanie brakuje), po dokładnych oględzinach może się okazać zwykłym papierkiem po zjedzonym już dawno cukierku. I nic się na to nie da poradzić. Warto nigdy nie zapominać, że przecież wszystko ma swoją cenę. Pytanie, czy jest się gotowym tę cenę zapłacić.

Przemysław Kulczak

powrót do spisu treści

Wielkopolski Widnokrąg | 3
PERIODYK LITERACKO - KULTURALNY
NR 1 (5)/ wiosna - lato 2022

Dokopać się

Andrzej Sikorski

Na fotografii: Od lewej prof. Marcin Ignaczak, kierownik badań archeologicznych „Projekt Kolegiata (2016-2021)", prof. Hanna Kóćka-Krenz, odkrywczyni pałacu Mieszka i kaplicy Dobrawy, na Ostrowie Tumskim w Poznaniu i Andrzej Sikorski. *Fot. Archiwum autora.*

Badania na pl. Kolegiackim to największe badania archeologiczne w Poznaniu (porównywalne z odkryciami zespołu pałacowo-sakralnego na Ostrowie Tumskim – wykopaliska prof. Hanny Kóćki-Krenz, z Instytutu Prahistorii UAM)! Przypuszczalnie rozpoznano zaledwie 25-30% hipotetycznego zarysu bryły dawnej fary, od XV w. kolegiaty św. Marii Magdaleny - świątyni w największym obrysie murów „wymazanej" z mapy miasta przed dwoma wiekami.

Na zlecenie Biura Koordynacji Projektów i Rewitalizacji Miasta Urzędu Miasta Poznania punktowo zostało rozkopane wnętrze kościoła i teren doń przyległy - cmentarzysko przykościelne, elementy architektury przy kościele, mury miejskie, tylko w miejscach, które mogłaby zniszczyć planowana inwestycja, czyli rewitalizacja pl. Kolegiackiego (badaniami archeologicznymi w latach 2016-2021 kierował prof. dr hab. Marcin Ignaczak z Wydziału Archeologii UAM).

Wyniki kwerend archiwalnych, w jakimś stopniu intuicja badawcza i dogadywanie się z

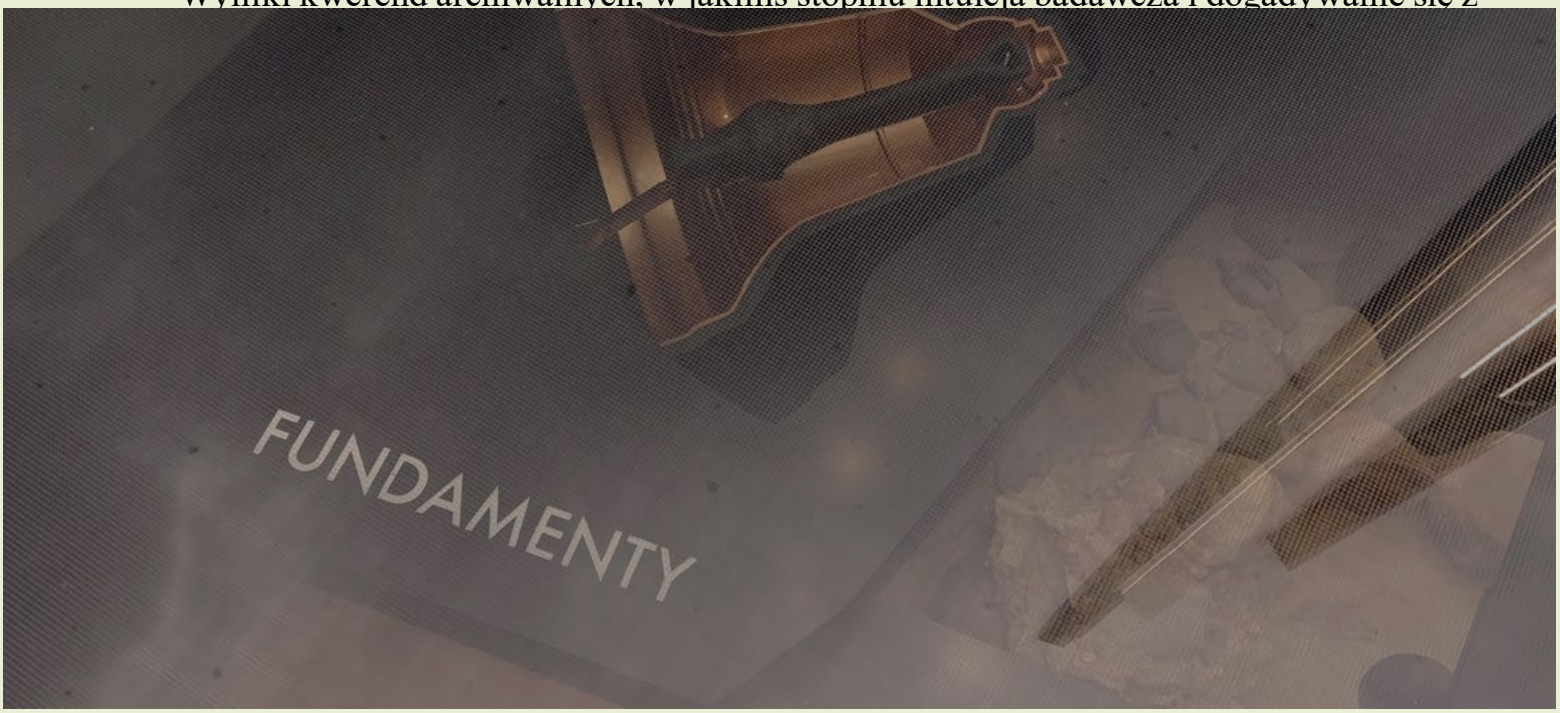

Fot. Edyta Kulczak

powrót do spisu treści

Plac Kolegiacki w Poznaniu podczas badań archeologicznych. *Fot. Archiwum autora.*

kierownictwem Budimex-u, bezpośrednim wykonawcą projektu zdecydowały, że wykopy zostały usytuowane w węzłowych punktach inwestycji, czyli w Zegarze historii, przy fontannie, przy Koziołkach (przy starej i nowej lokalizacji), przyłączach i brukach wzdłuż południowej ściany Kolegiaty, ograniczając tym samym pełniejsze rozpoznanie tego bardzo ważnego dla historii nie tylko Poznania kościoła.

Najlepiej świadczy o tym liczba zarejestrowanych „in situ" 2445 obiektów archeologicznych, które stanowią fundamenty murów, filarów, grobów, krypt, ossuariów, skrzyń z wapnem czy usypane rampy do wytaczania wielkich głazów ze stóp fundamentowych świątyni na głębokości 3 - 4 m poniżej obecnej nawierzchni placu, ponad 19 tys. bezcennych tzw. zabytków wydzielonych (i tak „przebranych" przecież w czasie rozbiórki kościoła), 775 próbek do analiz specjalistycznych, takich jak fragmenty trumien, gałązki bukszpanu z trumien, skóry, skrawki tkanin, kawałki tablic kamiennych z inskrypcjami, malowane tynki, muszle ostryg, 704 rysunki terenowe dokumentujące w kolorze, kredkami oraz kilka tysięcy wykonanych rysunków zabytków! To Imponujące znaleziska o europejskiej, wręcz światowej randze odkryć.

Pięćsetletnia poznańska fara - kolegiata zapisała historię miasta i mieszkańców wszystkich stanów. W murach świątyni modlili się znamienici duchowni i mieszczanie, i część z nich (z rodzinami) została tutaj pogrzebana. Kilkanaście poziomów trumien jedna nad drugą, ciasno upakowanych jedna przy drugiej, sklepione krypty (ponad 20), groby i jamy ossuaryjne ze starannie poukładanymi szczątkami ludzkimi lub zebranymi w podczas akcji rozbiórkowej (1798-1802) … W trakcie badań wyeksplorowano ponad 4,5 tys. zmarłych! Przypomnijmy, że w podziemiach spoczęli m. in. doktor Walenty Reszka (1488-1579), Józef Struś (1510-1568), sławny medyk i burmistrz Poznania (ofiara zarazy), bp Kasper Hap (1563-1619), konsekrator najstarszego kościoła Karmelitów bosych w Poznaniu czy hrabianka… w wyjątkowym „czep-

powrót do spisu treści

cu perłowym” (z naszytymi szklanymi paciorkami), do tego pochówek ze śladami kraniotomii świadczący o wysokim poziomie medycyny w XVI-wiecznym Poznaniu. Odkryto także największy na świecie zbiór monet z obiektu sakralnego czy dobrze zachowany i odczytany zapis modlitwy do św. Agaty na XVIII-wiecznym papierze i jeszcze jeden zwitek, który jest w konserwacji.

Widok Placu Kolegiackiego po remoncie. *Fot. Edyta Kulczak*

Została więc otwarta kolejna karta księgi ponad 750-letniego Grodu Przemysła… a z najniższych warstw wydobyto nawet kawałki naczyń wczesnośredniowiecznych i starożytnych, których nikt się tutaj nie spodziewał! „Przy okazji” także zweryfikowaliśmy przebieg murów miejskich i relikty Ciemnej Bramki. Dodać trzeba, że w śmieciach, zsypanych do dziur po wybranych fundamentach kościoła farnego mamy cały przegląd miejskich mobiliów archeologicznych - od kafli XV-XX-wiecznych do pojedynczych elementów wystroju kamienic i fajek, które popalali robotnicy w czasie rozbiórki, a na XIX-wiecznym skrawku Nowego Rynku… resztki towarów, także luksusowych.

Andrzej Sikorski

Andrzej Sikorski - *archeolog, poeta, uczestnik wielu znaczących prac wykopaliskowych w Polsce i za granicą. Od wielu lat uczestnik badań archeologicznych na Placu Kolegiackim w Poznaniu.*

powrót do spisu treści

Wielkopolski Widnokrąg | 4
PERIODYK LITERACKO - KULTURALNY
NR 1 (5)/ wiosna - lato 2022

Każda epoka ma swojego jelenia…

Małgorzata Jańczak

Gdy ostatnio byłam w Krakowie, znowu poniosło mnie do ulicznej galerii obrazów. Lubię tam postać, popatrzeć na zarabiających twórców i nowinki artystyczne, które natychmiast oceniają kupujący. Tak było i tym razem. Patrzę, słucham i się doczekałam, a raczej dosłuchałam. Pewna pani zwróciła się do artysty:

- Czy zawsze musi pan malować jelenia na tak pięknej panoramie z drzewami.

- Pani kochana – artysta odpowiedział spokojnie, wypuszczając kłęby dymu z fajeczki – a co ja na to poradzę, że co zacznę malować, to mi z lasu jakiś jeleń wylezie.

Alfred Wierusz-Kowalski. *Napad wilków. Olej na płótnie. 1890.*

Zanim jeleń zaczął wchodzić na płótna naszych często domorosłych malarzy, jego miejsce zajmował wilk. Obrazy z wilkiem, fakt, że dużo lepszej jakości artystycznej, cieszyły się wielkim powodzeniem pod koniec dziewiętnastego wieku. Warto przytoczyć notkę z ówczesnej monachijskiej prasy. Czytelników poinformowano, że złodzieje weszli przez otwarte okno do pustego mieszkania i ukradli dwa obrazy, ich autorem był Alfred Wierusz-Kowalski. Malarz, sławny i doskonale sprzedający swoje obrazy, głównie z wizerunkiem wilków.

powrót do spisu treści

Po takiej reklamie skończyła się sztuka, a zaczęło handlowanie. Popularność obrazów Wierusza-Kowalskiego z wilkiem właśnie była tak duża, że na realizację zamówienia czekano kilka miesięcy. Nie da się ukryć, że wilk choć w dobrej malarsko jakości odegrał rolę, którą później przejął jeleń.

Wszystko zaczęło się w epoce pary i żelaza w Monachium, które zyskało sławę miasta artystów. Dzięki mecenatowi panującej dynastii Wittelsbachów mała stolica Bawarii stała się wielkim centrum sztuki. To tu powstawały liczne prywatne szkoły malarskie oraz duży rynek sztuki. Do Monachium zaczęli ściągać artyści i uzdolnieni młodzi ludzie z całej Europy. Jednym z nich był Alfred Wierusz-Kowalski. Syn dobrze sytuowanego notariusza i córki zamożnego zarządcy mieszkał w Suwałkach w ich domu, a latem w niedużym majątku w Dębszczyźnie.

Franz Seraph Hanfstaengl. *Alfred Wierusz-Kowalski. Fotografia, 1875. (Źródło: Wikipedia.)*

W 1865 roku Teofil Kowalski otrzymał bardzo dobrą propozycję z Kalisza, postanowił opuścić Suwałki. Przenosiny nie były szokiem dla młodego artysty, to w Kaliszu, w Męskim Gimnazjum Klasycznym spotkał Stanisława Barcikowskiego oraz Kazimierza Górnickiego – zawodowych malarzy i dobrych nauczycieli. Widząc talent syna, rodzice chcieli, by jego uzdolnienia rozwijali fachowi nauczyciele. W 1869 roku Alfred rozpoczął naukę w Warszawie w klasie rysunkowej u Aleksandra Kamińskiego i Rafała Hadziewicza oraz w prywatnej pracowni Wojciecha Gersona. Jego kolegami byli m.in. Wojciech Piechowski oraz Henryk Piątkowski. Wszyscy myśleli o szybkim wyjeździe do Monachium. Zaskakując swoich nauczycieli, Kowalski wybrał jednak Drezno. 2 maja 1871 roku rozpoczął studia w niecieszącej się ani wielką sławą, ani najlepszą opinią, Drezdeńskiej Akademii Sztuk Pięknych. Poznał tam Vaclava Brožika, przyszłego czeskiego malarza narodowego, z którym zdecydował się na wyjazd do Pragi. Po roku panowie podjęli decyzję o wyjeździe do Monachium, chcieli kontynuować studia w pracowni jednego z najbardziej wówczas popularnych malarzy historycznych - Karla Piloty'ego, do którego niełatwo było się dostać. Już na sam egzamin zjawiały się tłumy, a po egzaminie trzeba było znowu czekać w kolejce, teraz na miejsce w pracowni. Alfred znalazł się na liście studentów Piloty'ego, jednak jesienią został uczniem Alexandra Wagnera.

W tym samym czasie Alfred Wierusz-Kowalski wysłał na Światową Wystawę Powszechną obraz Powrót kwestarza, który został bardzo pozytywnie przyjęty. To był początek pełnego sukcesów życia zawodowego artysty.

W 1878 roku malarz ożenił się z Jadwigą z Szymanowskich, córką redaktora naczelnego „Kuriera Warszawskiego". Pozycja teścia bardzo mu pomogła w popularyzacji obrazów i znacznie zwiększyła dochody. Stosowanie przez Kowalskiego metody marketingowe nie były już w owym czasie niczym dziwnym, wielu malarzy i pisarzy promowało swoje dzieła, zwiększając ich sprzedaż.

powrót do spisu treści

Wierusz tylko trochę bardziej dbał od innych o promocję. W prasie ukazywały się reprodukcje jego obrazów. „Tygodnik Ilustrowany", „Biesiada Literacka" oraz „Kłosy" docierały do tysięcy czytelników, przyszłych nabywców. Zadbał również o sprzedaż reprodukcji swoich obrazów i to w różnej formie, np. kopii fotograficznych i druku na pocztówkach.
Ważnym elementem kariery dziewiętnastowiecznego twórcy było odnalezienie swojej artystycznej niszy tematycznej. Twórczość Kowalskiego szybko połączono z wizerunkami wilków. Do dziś obrazy te wzbudzają wiele emocji. Artysta wybierał zwykle ucieczkę, moment tuż przed atakiem watahy lub pierwsze chwile walki. Unikał krwi - nie ma co stresować odbiorcy wieszającego obrazy w salonie.

W 1890 roku Kowalski otrzymał honorowy tytuł profesora monachijskiej Akademii Sztuk Pięknych, dwa lata później jego obraz Wilki. W lutym na Litwie otrzymał złoty medal na wystawie w Glaspalst.

Niestety, gusta publiczności zaczęły się zmieniać, zapotrzebowanie na obrazy z wilkiem znacznie się zmniejszyło. W 1896 roku malarz kupił w okolicach Konina majątek Mikorzyn, to tam chciał zrozumieć zmianę fortuny i znaleźć nowe inspiracje. Nikt nie wyrzucał jego obrazów, ale też nie było nowych zamówień. W 1903 roku artysta jedzie do Afryki. „Kurier Warszawski" śledził wyprawę zięcia szefa. Bardzo umiejętnie zapowiadał wyjazd, informował o planach, a potem o samym wyjeździe. W krótkich notatkach relacjonował pobyt, a po powrocie informowano o powstających obrazach. Niestety, dzieła o tematyce orientalnej nie były przełomem w twórczości malarza.

Alfred Wierusz-Kowalski. *Wilk. Olej na płótnie.*

Rozgoryczenie stało się tak duże, że Kowalski wziął się za dokończenie stojącego przez wiele lat w jego pracowni obrazu, podziwiał go nawet Tetmajer w „Tygodniku Ilustrowanym".

Napad wilków - płótno 5x10 metrów - Wierusz zaczął tworzyć w czasie popularności panoram. Obraz powstawał na zamówienie amerykańskiego przedsiębiorcy. To on zajął się organizacją tournée obrazu i Kowalskiego po miastach Europy i Stanów Zjednoczonych. Niestety, śmierć biznesmena przerwała pracę nad obrazem na wiele lat.

W maju 1910 roku w Ratuszu w Monachium pokazano obraz. Mimo dużej promocji oraz pochwał księżniczki Gizel i licznych wizyt dworu, publiczność nie dopisała. Najlepsze płótno Wierusza zwinięte i złożone w monachijskim magazynie spłonęło w nieznanych okolicznościach w 1920 roku. Jego twórca już nie żył - malarz zmarł 16 lutego 1915 roku.

powrót do spisu treści

W Monachium nie pozostał nikt z bliskich artysty, pewnie i dlatego w 1936 jego prochy z monachijskiego cmentarza sprowadzono do kraju i złożono w alei zasłużonych na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Alfred Wierusz-Kowalski. *Wilk. Olej na płótnie.*

Obrazy Alfreda Wierusza-Kowalskiego nabywały największe galerie i muzea europejskie oraz amerykańskie. Dziś jego obrazy można oglądać w Muzeum Okręgowym w Suwałkach oraz w Stanach Zjednoczonych, gdzie postać samotnego wilka z obrazu artysty weszła do kultury masowej i umieszczana jest na kubkach, torbach, koszulkach itp.
Jak widać, wilk Wierusza nie do końca odegrał rolę naszego jelenia, tego nikt na kubkach i koszulkach umieszczać nie chce. Jeleń tylko, proszę Państwa, jak to krakowski artysta powiedział, z lasu wylezie (jak tylko zacznie malować!).

Małgorzata Jańczak

powrót do spisu treści

Wielkopolski Widnokrąg | 5
PERIODYK LITERACKO - KULTURALNY
NR 1 (5)/ wiosna - lato 2022

Edyta Ewa Kulczak

Dominika Górnego kalejdoskopowanie

Widok z mojego okna

Taki widok jak ten
nie jest na chwilę

wieczność teraz
uczy się żyć na Ziemi

nie wiem ile wiosen
spóźni się o jedną miłość

ile dnia
będzie mieć
w sobie mój dzień

Opieram się o parapet
nieba powszedniego
i patrzę na horyzont:

Księżyc po swojemu
księżycuje

noc koncertuje gwiazdami

smyczek wichru rozpala
nagie struny wierzb

i tylko mały świerszcz wie
że w kasynie życia
ważniejsza gra
niż wygrana

W tomiku *Kwadrans dłuższy od piętnastu minut* wydanym przez Wydawnictwo Miejskie Posnania cykl wierszy refleksyjnych, egzystencjalnych, okolicznościowych - na okoliczność wszelkich uczuć i wrażeń powszednich wysokich i wyższych, niskich i niższych, banal-

nych i mniej banalnych, zanurzonych w idei franciszkanizmu, idei przypuszczeń, skojarzeń i zaskakujących żonglerek słownych, idei obserwacji świata, igraszek intelektualnych z tym związanych, popisów erudycyjnych, które mogą wprawić w zadziwienie, a przede wszystkim w zakłopotanie pragnienie odbiorcy zmierzające ku obcowaniu z prostolinijnością i jasnością w sztuce. Bo autor tych wierszy przejawia tendencję do rozbierania na części, darcia na nierówne strzępy, członkowania świata – z nutą surrealistycznego sensu w tle. Rzeczywistość rozkojarzona, pokruszona, pijana, opisana jest skrawkami spojrzeń (jak w kalejdoskopie odbijających się kolorowych świetlistych szkiełek) oraz domysłów z dopowiedzianych przez mózg historii i znaczeń.

Z cyklu *Latawce* wolne od sznurka:

Frazowanie

Od doklejania snów
do cudzoziemskich marzeń
jesteśmy
i od echa wyklejonego
z hierarchii hymnów
mruczących pod latarniami

Zakręca kurek
fontanna
lub fantasmagoria

Oranżada ze słomki
Poza tym
chłodnych kłamstewek
kranówka

Kolaż skrawków rzeczywistości i wymysłów, szarady, rebusy, zgadywanki i wystawianie na szwank spokoju intelektu odbiorcy, wytyczają nowe ścieżki w połączeniach synaps. A spójność? Rodzi się w podświadomości, która i tak dąży do porządkowania i nadawania sensów, umieszczania w przegródkach i policzeniach, w chronologiach i tabliczkach z nazwami. Paranoiczna zabawa rozsypanymi klockami z różnych kompletów i epok tak czy siak skonstruuje budowlę, która będzie przypominała rzeźbę współczesności – niusy w kratkę czy w koła ze świata polityki, zdrowia, przyrody, pogody, zachowań ludzkich, miejskiego ruchu, filmów i mitów. Zresztą można wszystko w sekundę zgładzić i nadać zupełnie nowy sens tym samym elementom. Od wyrazistości i częstości powtórzeń zrodzi się ich monumentalny sens.

Zew utajonego marzenia

Gdzie ta zima
w śniegu nieretoryczna
z odrobiną oliwy
w kielichu ciężkim od wina

Wiśnie od stu lat śpiewające
choć mające po dwadzieścia

Wzory na mimikę –
lekcje z chemii nieodrobione

Winogrona zielone w temacie

A gdzie wiosenka
jak bez okładki folder
Trylogia czytana od morału
po wyrwaną stronę

Czarne nuty niczym ziarna kawy

Czujesz?...

…płynie sobie w dal
i we mnie odpoczywa
azyl który się nie przyzna
że to w nim Vivaldi
zostaje generałem

Główny bohater tych wierszy to język – forma precyzyjnie, dialektycznie wycinana skalpelem ze słownika i naklejana na papier jak w anonimowym donosie z rzeczywistości, gra eleganckich niedopowiedzeń, mrugnięć okiem na znak komitywy, którą odbiorca czuje się jednak lekko speszony (s. 42). Wyrafinowana gra z odbiorcą wyznaczyła mu niekomfortową pozycję pozostawania o krok z tyłu za autorem, za autorskimi skojarzeniami i zabawami układania znaków z różnych dziedzin życia, nauki i sztuki. Przykładem wiersz autotematyczny pt. *Redagowanie*. Plączą się w nim i przenikają bardziej lub mniej logiczne pojęcia z politycznych lub wojennych przesłuchań (więziennictwo), gospodarki rolnej, zabaw przedszkolnych, biblijnych rozczarowań, knowań i cudów, malarstwa, państwowej biurokracji w zakresie ewidencji ludności, obserwacji astronomicznych, zdrowia i badań medycznych z dziedziny okulistyki, muzyki poważnej, turystyki ekstremalnej, finansów, nauk matematycznych w zakresie stosowania przyrządów geometrycznych, pojęć z językoznawstwa i teorii literatury, tradycji pochówku, filozofii egzystencjalnej, taktyk operacji wojennych. Co może zrobić w tym kola-

żu odbiorca? Zdać się na skrupulatna analizę, o którą pokusiłam się ja ze względów na sens tego pisania lub pogalopować wierzchem po stepach intuicyjnych odczuć i podpowiedzeń, które jednak trochę ukierunkuje tytuł (duża podpórka!).

Są też prostsze wyznania, bezpośrednie, choć pozowane na afekt metafor i znaków (gdyż autor wzdraga się przed porzuceniem tendencji do kolażowego kalejdoskopowania rozedrganych wrażeń), ale tchnące złudzeniem szczerości i postawą bezradności wobec potęg rządzących ludzkimi uczuciami. Przywołać tu można wiersz o prostolinijnym tytule *Żebym nie zapomniał* (s. 48), który pod maską przemądrzałych fraz z codzienności skrywa czytelny przekaz o tkliwości zranionego serca.

Warte przeczytania są trzy wiersze, których nie powstydziłby się żaden wirtuoz teatru skojarzeń - z serii *Widmo blues*: *Refren* (s. 56), *Bridge* (s. 57), *Atmosfera pragnień* (*Fotoplastykon*) (s. 58). To obrazek z pustki snującej się w karnawałową noc – negocjacje z sobą – majstersztyk w prezentowaniu stanu emocji z rozstania i rozdygotania serca, żalu – projekcja czytelnej pozowanej obojętności, która nie przykrywa rozpaczy i zagubienia.

Cóż jeszcze w warstwie kształtowania języka?
Gdy i zabawy leksykalne, słowno-logiczne (*to mój wybór/ frazę z parafrazy wykraść*), tworzenie neologizmów (*księżyc księżycuje*), logiczno-składniowych niespodzianek (*zima w śniegu nieretoryczna*), słowotwórczych pasjansów (*ktoś lubi różnice/nie wszyscy albo róże/tworzą podwójne okładki*), świeżych inteligentnych metafor codzienności (*przywiązuję się wzrokiem/ odwiązuję milczeniem*), zestawianie w pary kategorii i pojęć do siebie nieprzystających – jakby ciągłe wyzywanie odbiorcy na pojedynek na walkę na ślinę… (s. 22), błyskotliwość frazeologiczna (*równowadze podpowiedzieć/małą szkocką - przewagę*), burza mózgu – szukanie skojarzeń do hasła, eksploatowanie pojęć przynależnych danej dziedzinie i łączenie ich z nowymi znaczeniami (krawiectwo i miłość w wierszu Kalejdoskop czy strzelanie do celu, stan pojedynku do walki wewnętrznej naznaczonej absolutnym samobójczym zwątpieniem w wierszu *Parafraza konieczności*).

I sentencjonalność – skłonność autora do układania spostrzeżeń w reguły: *Paląc wspomnienia/ nie napiszesz treści; Ignorując granice/w most zwodzony/drzwi nie zagłaskasz* (*Fabryka marzeń bez klamek*, s.22), *Miłość – życie podziemne/ słowików; Niekiedy trzeba wyciągnąć krzyż z drzazgi* (*Brawa złamanych gałęzi*, s. 23), *Wysokość to niekoniecznie/ wielkość; Nie podniesiesz meteoru/ władzą ciała/ lecz ciężarem nieba* (*Powrót do domu*, s.30).

Widmo Blues

I. Refren

Kiedy umieram
przecinek kończy zdanie

Tak za każdym razem
bez opłatka na twój talerz

Konsekwencja –
to dla niej się spowiadam

Przywiązuję się wzrokiem
Łyk wina cofnięty
do winogrona

II. Bridge

Każde ziarno ma rodowód
a zazwyczaj podziwiamy
klepsydry

Wiek i wieko w człowieku
Sosna starzeje się w trumnę

Świat pochował van Gogha
Zmartwychwstał Monetem

Łudzimy się –
Maki z arrasów to my
I nie brak horyzontu tej kresce

Marzenia czernieją
w srebrny łańcuszek

Przymknięcie powiek
to zabawa w chowanego?

Atmosfera pragnień (Fotoplastykon)

W salsę z diabłem
a w tan ze śmiertelnikiem
Salutujesz lampionem
Potykasz się półcieniem

Na tyle dorosłe
by się opatrzyć:
Zbrodnia w dominancie
Pieprzyk w afekcie

Kamfory snów w wodospad
Klawisze w taniec przebudzenia
Uchylona klapa uspokaja
fortepian

Intymny komfort
mieści się w łapie ślepego kota

Prometeusz odjęty od mitologii
nikłym bohaterem
Metryka atomu upuszcza dumę materii
Ziarnko piasku – pychę ręki

Obróć mnie w artyzm
póki prochu mniej niż skrupułów

Jeśli nic się nie liczy
a mechanizm serca
to smutny mięsień
dno jest dnem czy anatomią?

Palma riwiery
Kaktus na dłoni a dla przeciwwagi
zew natury zasklepiony
w orzech

Baobaby wyrywane z korzeniami
Podbijane kontynenty
niczym niepodpisane konstytucje

Dryfuję hamakiem

Wiosłuję palcami
ściskającymi płomień
czy łydkę zapałki?

Dominik Górny, *Kwadrans dłuższy od piętnastu minut,*
Poznań 2021

Wielkopolski Widnokrąg | 6
PERIODYK LITERACKO - KULTURALNY
NR 1 (5)/ wiosna - lato 2022

Aleksandra Kiełb-Szawuła

Niepokoje i konsolacje – o najnowszej książce Piotra Fałczyńskiego *Nie przyzwyczajaj się*

W ramach cyklu SZUFLADA - wieczór działań artystycznych, we wtorkowy wieczór 14.06.2022 r. w Forum Synagoga, zabytkowym obiekcie będącym od 10 lat filią Ostrowskiego Centrum Kultury, spotkali się wielbiciele dobrej literatury oraz innych dziedzin sztuki, aby świętować wraz z Autorem z okazji najnowszej publikacji, zawierającej zbiór liryków i opowiadań pod znamiennym tytułem Nie przyzwyczajaj się (Sieroszewice,2022). Piotr Fałczyński, urodzony w 1952 r. w Ołoboku, koło Ostrowa Wielkopolskiego, gdzie do dzisiaj mieszka, debiutował dość późno, jeszcze jako amator pisania, w 2001 r. – od tej pory został laureatem 142 konkursów literackich, a od 2015 r. należy do Związku Literatów Polskich (Oddział Dolnośląski). Jest autorem tomików poetyckich: Nieistotny Fakt (2008) oraz Niedyskrecja czasu (2009) (obie publikacje w Ostrowie Wlkp.), zbioru opowiadań Zakole (LSW,2012), powieści Więcej niż nic (LSW,2014). Najnowszy zbiór utworów poety i pisarza – ukazał się dzięki wsparciu Gminy Sieroszewice, pod redakcją Tomasza Gruchota i Aleksandry Kiełb-Szawuły.
„Największa miłość rodzi się w codzienności" – taką maksymę można wysnuć po lekturze utworów Piotra Fałczyńskiego, które znam od bardzo dawna, od pierwszych publikacji w

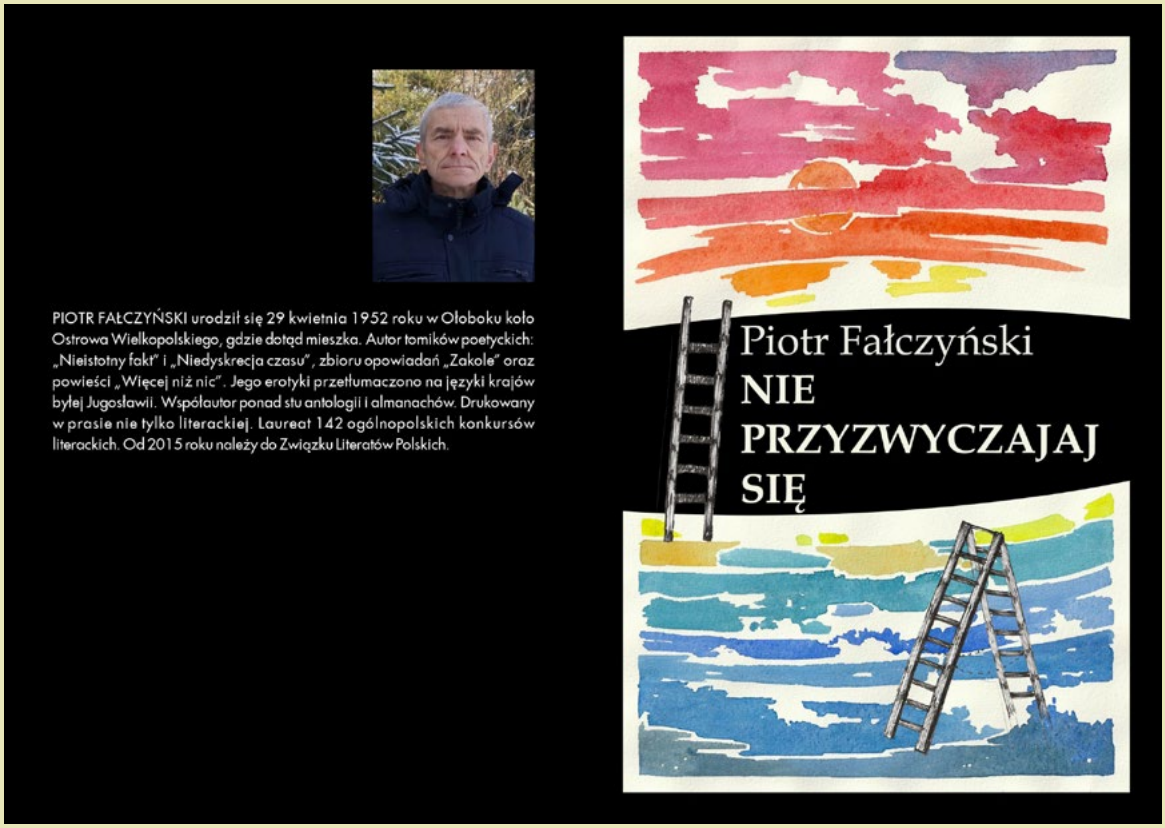

powrót do spisu treści

ostrowskiej prasie i od wieczoru działań artystycznych SZUFLADA, gdzie przed laty prezentował swoje debiutanckie, autorskie propozycje poetyckie. Piotr Fałczyński jest mężem, ojcem dwóch córek, dziadkiem; w swej poezji jawi się jako orędownik dawnych wartości, ważnych słów, szlachetnej postawy wobec drugiego człowieka, wobec otaczającej przyrody; przyzwoitości jednym słowem. Jego liryka, jak i proza są ponadczasowe w swej tematyce i wymowie, niosą wartości uniwersalne.

W wierszach Fałczyńskiego ujawnia się nadzwyczajna w dzisiejszych czasach troska o drugiego człowieka, w którym tak trudno ujrzeć bliźniego, miłosierdzie i przyjaźń okazywane zwierzętom, roślinom – całej matce naturze. Zdaje się, że wiele wątków twórczości autora znad Ołoboku to wątki autobiograficzne, przeżyte, doznane, zaobserwowane osobiście, zarejestrowane w uważnej pamięci, wrażliwej na detal, szczegół, drobiazg, stanowiący często oś konstrukcyjną całego lirycznego majstersztyku. Jednakże w przypadku tak dyskretnego opowiadacza, jakim jest Piotr, nic tu nie jest takie pewne. Narrator czy podmiot liryczny – to nie autor, jak wiadomo, choć kto trochę dłużej zna Piotra F., z pewnością dojdzie do wniosku, że jak najbardziej – może on być „wszechwiedzącym narratorem", tak dobrze zna temat, o którym pisze.

Porównuje się twórczość Piotra Fałczyńskiego do takich pisarzy, niezwykle pracowitych, dokładnych w opisywaniu realiów, jak noblista Reymont, jak Bolesław Prus, a z młodszych – Stanisław Piętak, Wiesław Myśliwski czy Józef Morton albo Jan Rybowicz. Częstokroć tłem utworu jest wieś, lub pejzaż pozamiejski - problematyka, jaką się zajmuje autor znad Ołoboku to poszukiwanie granic wolności osobistej, egoizm, samotność, niezrozumienie i poczucie obcości „wśród swoich", jego teksty nazywają rzeczy po imieniu, otwierają czytelnikowi oczy na wiele zjawisk, uczą, wymagają uważności, otwarcia się na innych i ich problemy - autor to ktoś w rodzaju współczesnego moralisty, ale nienatrętnego, nie mędrka, tylko życzliwego, zatroskanego nauczyciela.

Autor steruje bardzo umiejętnie i ze znawstwem uczuciami, odczuciami, wrażeniami czytelnika, dezaprobacie i irytacji towarzyszy wrażenie „oczyszczenia" ze złości, frustracji, niepokoju. Wstydliwa prawda o nas samych – ukazuje się znienacka, jakby stanowiąc sens opowiadania. Zdanie sobie sprawy z tego odkrycia stanowi nieoczekiwanie - pocieszenie, w coraz mniej zrozumiałych czasach i zdarzeniach, wśród których zwykły człowiek, istota krucha i wystawiona na wiele pokus, daje się omamić przez mrzonki. Jeśli tylko przyjmiemy perspektywę pogodzenia się z faktami, w ślad za podpowiedziami Fałczyńskiego, lżej jakoś daje się znieść nieznośne i nieustannie rozczarowania.

Andrzej Zaniewski w jednej ze swych recenzji powieści Fałczyńskiego zwrócił uwagę na niezwykłą harmonię panującą w konstrukcji tekstów, złożonych z wielu ciekawych elementów, na co bez wątpienia można przystać, lecz najważniejsza i niepospolita jest TREŚĆ opowieści w utworach Piotra Fałczyńskiego! Dbałość o jakość języka, o wagę słowa, wykwintny i sugestywny sposób narracji – to także niepodważalne walory. Nie przyzwyczajaj się – posiada piękną szatę graficzną, ilustracje Karoliny Treski zdobią tę interesującą publikację.

Wieczór działań artystycznych połączony z prezentacją treści zawartych w tomie poprowadzili redaktorzy książki: Aleksandra Kiełb-Szawuła i dr Tomasz Gruchot. Utwory czytał przyjaciel Autora, poeta, regionalista i plastyk – Bolesław Grobelny.

powrót do spisu treści

Wielkopolski Widnokrąg | 7
PERIODYK LITERACKO - KULTURALNY
NR 1 (5)/ wiosna - lato 2022

POEZJA

Norbert Skupniewicz

*

pod skrą ciemności
we śnie rozpierzchłych złudzeń
znów kwiat paproci

myśl sklepiona niebiesko
czyż niezapominajki

* **pamięci Jędrka:**

nie z niego uśmiecham się z satysfakcją próżni
.
.
nie wyśmiewam słabości naiwności łatwej wiary
braku miejsca przystosowania
śniadania dachu spodni

nie wyśmiewam wrażliwości
braku autorytetu i konieczności przesiewania się
przez obojętność
-
-
święcę bezradność
tę

*

uśmiecham się
choćby morka żalu nie musnęła spokoju oka

żółtym półkolem słońce na widnokręgu –
na progu – przycupnęło nieme
ku niemu okręt żagle wypiął
wśród lądu oracz w porę roku swą ziemie wplata
pastuch o runo nieba powiększa swoje stado

tocząc kręgi coraz szerszej fali
przestwór ktoś zamienił w toń
-
uwadze mej po-
zostawił perypetie białych skrzydeł
-
-

co działo się z Bruegla pędzlem
gdy bezgrzesznie topił Ikara

*

uśmiecham się
bo jakże inaczej – i dzisiejszy dzień
dano mi przeżyć ćwierćkrotnie

nic dobre mądre niezwykłe
też niezbyt odległe
nie zostało mi darowane

swój ryż
zjadłem

*

sakura
powoli a wysoko niosę zagwizd tej pieśni
-
-
czyż wskroś głuszony
zestarzeję się jak ocalony żołnierz
-
wschody słońca - zanim zołowieję –
będą może przetaczać we mnie
krew swoją bezchmurną
abym za widnokrąg
za tajemnice dowlec się umiał
do uśmiechu świata
-
sakura znowu białą kwitnie gęstwą
-
życie-inercja kołem swą rzecz toczy

Wiersze z książki Norberta Skupniewicza *Jeszcze się uśmiecham*, Wydawnictwo Atena, Poznań 2021

powrót do spisu treści

POEZJA

Anna Augustyniak

Noce pełne innych kobiet

gdyby od dnia kiedy pierwszy raz położyłam się
przy tobie nie upłynęły lata
nie do zniesienia byłby ciężar powietrza z tamtego pokoju
pełnego wyznań książek i włosów innych kobiet
jacy my będziemy szczęśliwi kołysałeś mnie
lecz sen nigdy nie przyszedł
miłość oglądałam na filmach
czasem wpatrywałam się w fotografie umarłych kochanek
które wieszałeś na ścianie
zdjęcia podpisane imieniem i nazwiskiem
niby zmysłowe skalpy
albo naga skradałam do twojego fotela
i wsuwałam w jego objęcia
w półjawie ważyły się moje losy
w końcu zbierałam z podłogi ubrania
powoli naciągałam rajstopy
stanik chowałam do torebki
i wymykałam się na palcach

I dopełniło się

zaniosłeś się od kaszlu po czym zapytałeś
masz serce do walki
czy to nie było oczywiste
kiwanie żydowskich kobiet pod Ścianą Płaczu
by nie być równymi Wszechmogącemu (który jest stały)
nie jest oczywiste
założyłam niebieską suknię z żabotem tak błyszczącym
byś oślepł z pragnienia
ale w godzinie śmierci się wystroiłam
bo każda miłość gdy przekroczy swe granice umiera
Ja spłonę przy tobie

opowiadasz mi o wiecznie czerwonym słońcu
w głębokiej dolinie Gehenny zwanej Hinnom
płonął tam kiedyś ogień
którego nigdy nie gaszono
dlatego słońce nabiegało krwią
dzień i noc przez bramę Gnojną jechały z miasta
odpadki niegodne zmartwychwstania
trupy złoczyńców padlina szmaty
a żar niszczył wszystko
wszystko dopytuję
niespokojna o ból niestrawionych resztek
wszystko z wyjątkiem tego co zatrzymywało się
na poszczerbionych brzegach doliny
łatwo o tym mówisz
jakbyś nie czuł osmalonego ciężaru w chwili
kiedy namiętność ciągnie w dół

Bez ciebie weszłam na terytorium bogów

na Wzgórzu Świątynnym pod cyprysami na murkach
grupki ścieśnionych mężczyzn
wodzą po księgach palcami z prawa do lewa
i recytują śpiewnie sury Koranu
gdy jednemu z nich kształtniej pieśń do Allaha popłynie
przytulają się i czule głaszczą
bezczelnie chwytam ich tkliwe spojrzenia
nieopodal w cieniu pod arkadami
grupki skupionych żołnierzy
wodzą po karabinach palcami z prawa do lewa
i śmieją do hebrajskiego Jahwe
bo z garści ziemi Adama tu ulepił
na to wspomnienie bawię się krańcem chusty
nawijam grube sploty na palce
weselę jak wszystkie kobiety
chrześcijańskie pępki świata

Wiersze z książki Anny Augustyniak *Bez Ciebie*,
Wydawnictwo Jeden Świat, Warszawa 2014

powrót do spisu treści

Wielkopolski Widnokrąg
8
PERIODYK LITERACKO - KULTURALNY
NR 1 (5)/ wiosna - lato 2022

Portrety gości Pałacu Radziwiłłów

Emilia Teofila Nowak

Westalki

Teraz patrzę w górę. Zielone liście drżą, w przeciwieństwie do mnie.

Podejmuję ważną decyzję z pełnym przekonaniem.

– Będę cieszyć się życiem. Już cieszę się życiem – mówię. – Ale dobrze byłoby znaleźć kogoś, z kim będę mogła się tą radością dzielić.

I kiedy wracam do domu, na słupie ogłoszeniowym widzę plakat z wielkim, czerwonym, hipnotyzującym wręcz chińskim smokiem. Zajęcia Jeet Kune Do.

Jakimś cudem wiem, co to jest i postanawiam się zapisać, by poznać innych ludzi z mojego miasta.

Tam właśnie kilka dni później spotykam Bohdana Harynkiewicza. Staram się usiąść jak najdalej od niego, bo zaraz po wejściu na salę do rytmiki w szkole muzycznej, gdzie odbywają się zajęcia tej sztuki walki, patrzy na mnie intensywnie niebieskimi oczami, wwierca się we mnie niczym rasowy zbuk. Może to moja wina, nie wiedziałam, że już na pierwszych zajęciach odbędą się ćwiczenia, więc zamiast sportowych ciuchów mam na sobie bluzkę z cekinami i obszerne różowo-żółte spodnie w słonie. Trochę faktycznie pomyliłam kraje, ubrałam się bardziej po indyjsku niż chińsku, zresztą cała reszta grupy ma białe T-shirty, czarne spodenki i halówki. Te pozostałe siedem osób przypomina mi czasy podstawówki, kiedy wszyscy w klasie ćwiczyli na wf, a ja miałam zwolnienie, bo znowu przebyłam chorobę. Znowu czuję się gorsza od innych, ale to tylko wspomnienie. Bez względu na mój ubiór, nie mam już dziesięciu lat, nie jestem chora, będę ćwiczyć, proszę pana.

Pan każe mówić do siebie mistrzu albo Szifu, nie przedstawia się z imienia i nazwiska, zresztą wszyscy go znają, tylko nie ja. Wyłapuje mnie spośród innych głów i daje mi formularz do podpisania.

– Mam nadzieję, że liczy się pani z tym, że w trakcie tych zajęć można albo umrzeć, albo zwariować?

Rozglądam się niepewnie po twarzach pozostałych uczestników zajęć, siedzących po turecku z wyprostowanymi kręgosłupami. Widzę ich uśmieszki, więc musi to być żart prowadzącego, ale mnie jakoś nie bawi, tak jak jego kolejne zdanie.

– Proszę podpisać cyrograf i już niczym się nie przejmować.

Czytam uważnie pismo. To tylko zgoda na zajęcia sportowe i standardowe formułki RODO. Bez podpisu będę musiała wyjść, więc przesuwam długopisem we wskazanym miejscu, ale nie czuję się najlepiej.

Potem prowadzący dużo gada. O tym, że świat to energia, która dąży do równowagi. O jing i jang. O Brusie Lee. Prosi największego z facetów na sali, wyglądającego jak zawodnik

sumo, koleś ma spokojnie co najmniej sto pięćdziesiąt kilogramów wagi przy swoim metrze dziewięćdziesiąt, by spróbował go przewrócić. Olbrzym rozpędza się z drugiego końca sali. Drobny nauczyciel uśmiecha się. Zastanawiam się, czy w ostatniej chwili odsunie się, olbrzym wbiegnie w ścianę, rozwali ją i sam wyląduje dwa piętra w dole, na środku wybrukowanej kocimi łbami ulicy przy placu Paderewskiego. Ale nie, dzieje się coś dziwnego. To olbrzym po chwili leży, rozłożony na łopatki. Dokonał tego nauczyciel, w ułamku sekundy, kładąc wielkoluda na ziemi. Jedną dłonią.

– Wszystko na świecie jest energią, pamiętajcie, że możecie ją przekierować w dowolny sposób – mówi spokojnie. Olbrzym podnosi się z ziemi, kłaniają się sobie. – A teraz ćwiczenia.

Mamy chodzić na czworakach i wyczuwać tą swoją energię, jakbyśmy byli psami. Widzę, że Bohdan Harynkiewicz jest jednocześnie zmieszany, jak i dziwnie pobudzony. Nikt nie chce się z nim sparować, więc robi mi się go żal. Nie ma tu żadnych przystojnych mężczyzn. Podchodzę więc do olbrzma, bo jego fizyczność bardzo mnie ciekawi, skłaniamy się przed sobą, a potem układamy się na czworakach. Patrzymy sobie w oczy. Jego maleńkie jak dwa koraliki, szaro-niebieskie oczęta, śmieją się do mnie, jakby był dzieckiem. Obchodzę go wokoło, ta podróż trwa chyba godziny, wreszcie znów stajemy przed sobą, a olbrzym wyciąga język i znienacka liże mnie po twarzy.

Otarłszy twarz o ramię, spostrzegam, że wielkoluda nie ma już obok mnie, a zamiast niego przede mną na czworakach stoi filigranowa blondynka w prostokątnych okularach. I na mnie warczy. Bez słowa idę sobie do dalej samotnego Bohdana Harynkiewicza, który pewnie zamerdałby na mój widok ogonem, gdyby go miał. Przedstawia mi się natychmiast i wyciąga do mnie rękę. Trzęsę nią i również mówię, jak się nazywam.

Jego energia, mogę to poczuć od razu, jest wewnętrznie sprzeczna. Nie umiem tego wytłumaczyć, ale czuję, jak dwie części jego duszy idą w dwie zupełnie różne strony. To przez to nikt nie chce do niego podejść i mam wrażenie, że on sam chciałby uciec od siebie jak najdalej. Siadam na piętach i po prostu go przytulam, a on oddaje ten ucisk dziesięć razy mocniej.

Przed nami wyrasta Szifu.

– Nie tak powinno wyglądać to ćwiczenie – mówi, a mnie nie podoba mi się, że przed chwilą została oblizana przez jakiegoś kolesia, a ten przyczepia się do tak trywialnej rzeczy, jak szczery uścisk.

– A jak? – pytam.

Stajemy naprzeciw siebie, znowu na czworakach, Bohdan wycofuje się nieco do tyłu. Patrzymy sobie długo w oczy, jak dwa kundle, które mają się na siebie rzucić.

A ja mam dziwne uczucie, że nie tylko ja na niego patrzę. Że poprzez moje oczy patrzy na niego więcej dusz, jestem tego pewna. Nie jestem sama, w moich żyłach rozchodzi się cudza, ale znajoma energia. Na chwilę opuszczam powieki, a pod nimi robi się fioletowo. Kiedy je podnoszę, Szifu jest już na dwóch nogach, daleko ode mnie. Nie patrzy na mnie, tylko ogłasza koniec zajęć.

Dziwne.

Fragment powieści *Westalki*, tworzonej w ramach programu dla literatów Rezydencja w Pałacu Radziwiłłów (Departament Kultury, Urząd Marszałkowski Województwa Wielkopolskiego).

Emilia Teofila Nowak – Urodziła się i obecnie mieszka w Poznaniu, natomiast wychowywała się pod liściem Paproci, tuż przy granicy z Nowym Tomyślem. Tworzy literaturę obyczajową i współczesną prozę polską. Zadebiutowała w 2015 roku powieścią pt. *Piromani*, w której przedstawia problem depresji młodzieńczej. Temat młodości i dojrzewania jest także obecny w dwóch kolejnych powieściach autorki, tworzących cykl o przygodach Antoniny. *Hotel Aurora*, część pierwsza, ukazała się w 2020 roku i, jak pisze Zofia Czyńska w recenzji dla portalu *Granice.pl*, porusza ważne tematy, nie unika tematów oskarżeń o sekciarstwo, pedofilię, chciwość i bezwzględność, ale też mówi o wartości prawdziwej przyjaźni i sile, jaką daje rodzina. *Grand Hotel Granit* swą premierę miał w maju bieżącego roku, wciąż stanowi literaturę popularną, ale naznaczoną w dużo większym stopniu niż wcześniejsze publikacje filozofią, psychologią, a nawet metafizyką.

Emilia Teofila jest też autorką publikowanych opowiadań oraz bloga *fabrykadygresji.pl*, wokół którego skupia się jej pozostała działalność literacka. Prowadzi szkolenia dla prozaików oraz warsztaty rozwoju przez kreatywne pisanie. Współpracuje z artystami w zakresie budowania wizerunku oraz promocji twórczości, patronuje wydaniom książkowym i imprezom kulturalnym, a dodatkowo tworzy sporo wspierających początkowych twórców materiałów (filmów, tekstów poradnikowych, postów), które publikuje w swoich social mediach (na Youtube można znaleźć ją jako *Fabrykę Dygresji*, a na Instagramie pod nickiem *@emiliateofila*). W założonej przez nią grupie na Facebooku *Kobiety piszą* jest już ponad 1400 członkiń i członków, a odbywające się tam spotkania on-line z autorkami, które Emilia Teofila prowadzi, inspirują, motywują do rozwijania swoich pasji.

Jest człowiekiem wielu zainteresowań, uwielbia podróżować, nie tylko po świecie, lecz i rubieżach własnego umysłu, czego dokonuje za pośrednictwem jogi i medytacji. Zagorzała fanka rozgrywek tenisowych. Kocha patrzeć w rozgwieżdżone niebo, chodzić po górach oraz uczyć się nowych rzeczy, zwłaszcza z dyscyplin nowych mediów czy psychologii.

Maciej Płaza

Golem

Skręcił za róg i już był w miasteczku, szurał koślawo po zabłoconym bruku. Poranna mgła odlepiała się dopiero od bielonych chałup. Gdzieś w zaułku, spostrzegł to w przelocie, gibała się postać starego nosiwody, tak zgarbiona pod koromysłem, że zamiast twarzy widać było tylko kaszkiet na schylonej głowie. Z krzaka tarniny przy płocie, oblepionego sinymi jagodami, smyrgnęło stado wróbli, aż krople rosy sypnęły się z kolczastych gałązek. Wznosiły się pierwsze dymki z kominów, jeszcze niedospane i zimne, snuła się parna woń odgrzewanych kartofli, w którymś z mijanych podwórzy kokosiło się w odemkniętych dopiero drzwiczkach kurnika. Przemknęło coś przez pusty targ, pewnie kot, może pies zabłąkany z gojskiej dzielnicy. Widział to wszystko i czuł, ale nic nie słyszał, uszy zalepione miał wielką głuchotą. Przyjdzie się przyzwyczaić, przemknęło mu przez myśl, odtąd trzeba gadać rękoma, kreślić słowa i pytania w powietrzu, czarnymi rękawami mazać litery na przezroczystym pergaminie. Raptem zastygł. Usłyszał, przysiągłby, że usłyszał, jak nóż zgrzytnął o osełkę. Nie w pobliżu, tylko hen, parę ulic dalej, tak dotkliwie, że niemal zobaczył ruch ręki zaciśniętej na trzonku, posuwisty ruch ostrza w półświetle padającym przez okno na stół kuchenny. Wtedy jak gdyby na chwilę odzyskał słuch, wszystko wokół rozgadało się, rozkrzyczało, aż zdumiony zadarł głowę, chwytał te

dźwięki oszołomionymi uszami i pojął, że to nie obecna chwila do niego gada, nie ten senny, jesienny świt, tylko noworoczny czas Strasznych Dni, niby ledwie miniony, ale jeszcze nie do końca, widać snuł się po kątach i wreszcie uleciał, uwolniony może tym zgrzytnięciem noża, może pierwszym zaśpiewem czyjejś porannej modlitwy: trzepot skrzydeł białych kogutów zarzynanych dla odkupienia grzechów, uroczysty dźwięk baraniego rogu, chłostanie sznurów biczujących się chasydów, pokutne lamenty w Dzień Pojednania, gdy obok nieuczciwych sklepikarzy, brutalnych ojców, srogich mełamedów i zdradzających mężów kajają się niewinni, a spieszący do synagogi wymieniają trwożne pozdrowienia, by każdemu chleb, a nie śmierć, zapisano w niebie na nowy rok. Przebrane w żałobną biel miasteczko skuliło się w sobie, wymodliło, wygłodziło w poście, potem zbudziło się, otarło łzy i żyło dalej. Dźwięki odfrunęły ponad czarne dachy, rozwiały się w chłodnym powietrzu. Po chwili otworzyły się drzwi którejś z chałup, wychyliła się ręka z nocnikiem, chlusnęło, zaspana twarz krzyknęła coś, pewnie przeklęła snujące się jeszcze nocne demony, by czmychnęły tam, gdzie ich miejsce. Nie usłyszał już tego, uszy na powrót zalepiła mu głuchota. Język, tępy klin, obrócił się w zaschniętych ustach, próbował wtórować słowom, które nagle zaśpiewały w głowie: Jak głuchy nie słyszę i jak niemy, co nie otwiera ust swoich. Zaniemiałem milczeniem, zwątpiłem o dobru, choć ból mój się zajątrzył.

Ludzie popatrywali, jak wlecze się pustymi ulicami, chudy i blady kloc, w buciorach ściągniętych jakby z kogoś większego, choć znaleźć takiego gdzie indziej niż w cyrkowej budzie nie byłoby łatwo, w kapocie uśmodrzonej błotem kto wie jakich dróg. Lewą nogę ciągnął po kamieniach, na plecach niósł worek, jedną rękę trzymał wetkniętą za sznur tego worka. Szedł kulawo, ale bez zawahania, ani razu nie obrócił głowy, czy aby nie błądzi, najwyraźniej wiedział, dokąd zmierza, mimo że nie szedł prosto do określonego miejsca, tylko krążył niespiesznie. Minął cerkiew, przeszedł przez główny plac targowy, a gdy dotarł na mały rynek, przystanął przed stojącą tam synagogą, przed domem kahalnym, potem pod chałupą szamesa, jak gdyby to on był tym łachmaniarzem ze starego dowcipu, co spytany, kogo ważnego zna w mieście, pochwalił się, że zna szamesa, a ten zna przecież całe miasto. Zatoczył koło, wreszcie zatrzymał się przy pompie i wtedy jeszcze wyraźniej okazało się, jaki to połamaniec. Gdy pił wodę, nie schylił się ani nie przykucnął jak człowiek, tylko zawisł cały nad pompą, zgarbił się, objął ją sztywno i ścisnął swym ubłoconym cielskiem. Wodę chłeptał z dłoni, choć, spostrzegli niektórzy, przedtem obmył ją i przez chwilę poruszał ustami, może mamrotał modlitwę. Ludzie przyglądali mu się zza okien i płotów…

Fragment powieści *Golem*. Powieść powstała w ramach stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Warszawa 2021

Maciej Płaza – prozaik i tłumacz. Autor powieści *Skoruń, Robinson w Bolechowie* i *Golem* oraz książki O poznaniu w twórczości Stanisława Lema; przekładał m.in. H.P. Lovecrafta, Arthura Machena, Mary Shelley. Za swoją twórczość wyróżniony m.in. Nagrodą „Literatury na Świecie", Nagrodą Literacką Gdynia, Nagrodą Literacką Europy Środkowej Angelus, Nagrodą Fundacji im. Kościelskich oraz nominacjami do Nagrody Literackiej m.st. Warszawy, Nagrody Translatorskiej im. Tadeusza Boya-Żeleńskiego i Nagrody Literackiej Nike. W Pałacu Radziwiłłów w Antoninie przekładał z angielskiego powieść Williama Faulknera.

powrót do spisu treści

Wielkopolski Widnokrąg | 9
PERIODYK LITERACKO - KULTURALNY
NR 1 (5)/ wiosna - lato 2022

WIEŻA BABEL

Ares Chadzinikolau

Z CYKLU **Poeci Ziem Południa**

JANNIS RITSOS (1909 – 1990) - poeta, prozaik, dramaturg, tłumacz i malarz. Wcześniestracił matkę, ojciec znalazł się w szpitalu psychiatrycznym. Pracował jako zecer, aktor - tancerz, maszynista. Pierwszą książkę *Traktor*, wydał w 1934 roku. Opublikował 120 książek m.in. *Piramidy*, *Epitafium*, *Sonatę księżycową*, *Martwy dom*, *Gesty*, *Kamienie, Jednostrunne*, *Erotyki*. Był laureatem licznych nagród międzynarodowych, wielokrotny kandydat do Nagrody-Nobla. Szczególny nacisk kładł na ekspresję, komunikatywność, prostotę wyrazu, plastyczność, melodyjność i konkretność. To konkret podkreślał biologizm i historyczną ciągłość. Z tym poetyckim widzeniem, uwikłanym w antynomię świata rzeczywistego, łączył teatralność i elegię ludzkiej bezsilności, goryczy i miłosnej euforii. Ritsos zadebiutował w prasie w siedemnastym roku życia. Z początkiem lat 40. był już uznanym poetą. Lata 50. po wyjściu z obozu, stały się najpiękniejszym okresem w jego życiu. W 1954 r. ożenił się z lekarką, Falitsą, a w 1955 r. przyszła na świat ich córka Elefteria (Wolność). Za poemat *Sonata księżycowa*, w 1956 r. otrzymał Państwową Nagrodę Poetycką, a Louis Aragon, nazwał go "największym żyjącym poetą". Tym okresem realistyczno-lirycznym i dramatyczno-epicznym zawładnął umysła-mi Europy. Tłumaczono jego utwory we wszystkich krajach Europy i Ameryki, zapraszano na festiwale. Rezygnował jednak z wyjazdów, tylko pisał i tłumaczył m.in. Majakowskiego, Hikmeta, Guillena, poetów czeskich, rumuńskich, malował na zbieranych kamieniach twarze przyjaciół, wymyślonych kobiet – melancholijnie pięknych. Poeta rejestrował wszystko jak sejsmograf. Nie było dla niego słowa i barwy, które nie przyjmowałyby czwartego wymiaru. Budował obraz dynamiczny, w ruchu, zachowując idealną harmonię wizji. Wiecznie zbuntowany poeta dbający o dziedzictwo i historię, stał się głosem odbudowującej się Grecji, walcząc o szczęście jednostki, śmielej wyznając uczucia, miłosne pragnienia, nadzieje, opiewając piękno świata i ciała ludzkiego. Maksymalizował więzi poetyckim skrótem i zwartym obrazem w plastycznych epigramatycznych miniaturach, tom *Gesty* stał się dokumentem i kluczem do jego poezji i życia. Rzadko w literaturze światowej można spotkać tak żywiołowe i wielkie w rozmiarach dzieło poetyckie zaludniające wyobraźnię i artystycznie doskonałe.

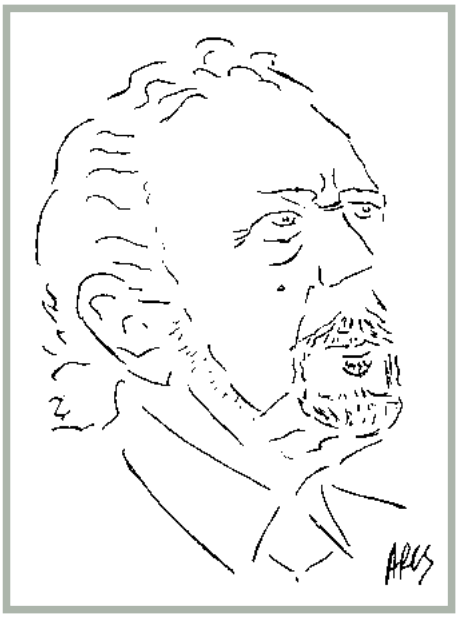

Rys. Ares Chadzinikolau

powrót do spisu treści

Niedostrzegalny

Za starą ścianą,
w bunkrach,
przez dziury, które zostawiły rozbite kamienie,
zmarli
z dzikimi, wybałuszonymi oczami
obserwowali
młodego napastnika, który sikał
na potrzaskany hełm.
A więc, jeśli kłamliwe życie,
to i śmierć kłamliwa.

Pustka

Zakurzone szyby z pseudoblaskami
umownego zachodzącego słońca. Wymalowana kobieta
wytrzepuje przez okno czerwone prześcieradło,
potem znika w środku, jakby skończyło się
jakieś przedstawienie, którego nie widzieliśmy.
Na chodniku pozostają niedopałki papierosów
ze zduszonymi, zmiętymi, czerwonymi ustnikami.

Mroźna godzina

Zamknięte okna, zamknięte drzwi.
Którędy wchodzi wiatr do domu?
Pęcznieją zasłony, trzepocą prześcieradła.
W kątach pokoi wydłużają się wazy.
Drewniany koń nasłuchuje w komórce.
Na schodach, na co trzecim stopniu, służba
skamieniała ze zgaszonymi świecznikami.

Zapewne ktoś wejdzie. Ktoś zejdzie.

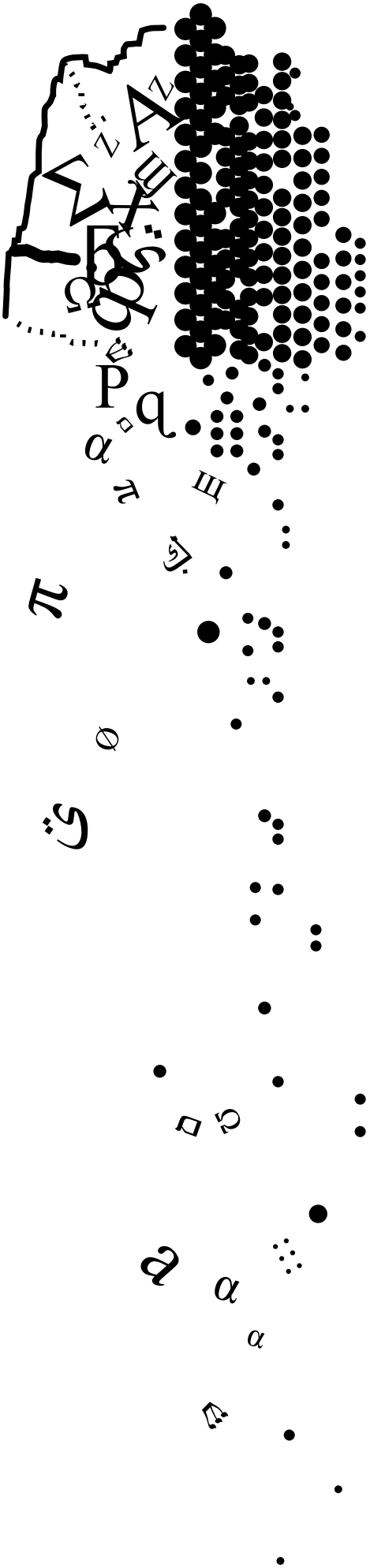

Niezbędne

Niezdarnie, grubą igłą, grubą nicią,
przyszywa guziki do marynarki. Mówi sam do siebie:

Zjadłeś swój chleb? Spałeś spokojnie?
Mogłeś przemówić? Wyciągnąć rękę?
Pamiętałeś spojrzeć przez okno?
Uśmiechnąłeś się w czasie pukania do drzwi?

Jeśli śmierć istnieje zawsze – jest druga.
Wolność zawsze jest pierwsza.

Podświadomie

Nie, nie – znowu mówi. Nie, nie.
Wywraca na drugą stronę swoje rzeczy,
odwraca szklankę,
zakręca wodę, zawraca śmierć,
nosi na rękach buty,
nosi na nogach rękawiczki.
„ Jesteś łgarzem”- mówią mu. Złoszczą się.
Trzy kobiety kpią na balkonie,
niepodejrzliwe. Nie odpowiada.
Mucha siedzi mu na policzku.
Trzy kobiety kpią na balkonie.
Są młode. Zielenieją. Tego właśnie chce.

Demonstracja bezczynności

Ten sam obraz – góry, niebo, pięć domów,
przed nimi pole, kulawy koń, dwie kozy,
przechodzi kobieta w czerni, potem ptak,
za chwilę listonosz. Południe.
Brzęk talerzy w kuchni. Starzec
schodzi drewnianymi schodami – jego wielki cień
zasłania stół z dwunastoma szklankami.
Ludzie wiążą na szyi chusty –
białe chusty, mocno wykrochmalone. Ruchami
powolnymi, duchownymi podnoszą do ust
pustą łyżkę z pustego talerza aż do za pięć pierwsza.

Tłumaczenie z języka greckiego - Ares Chadzinikolau

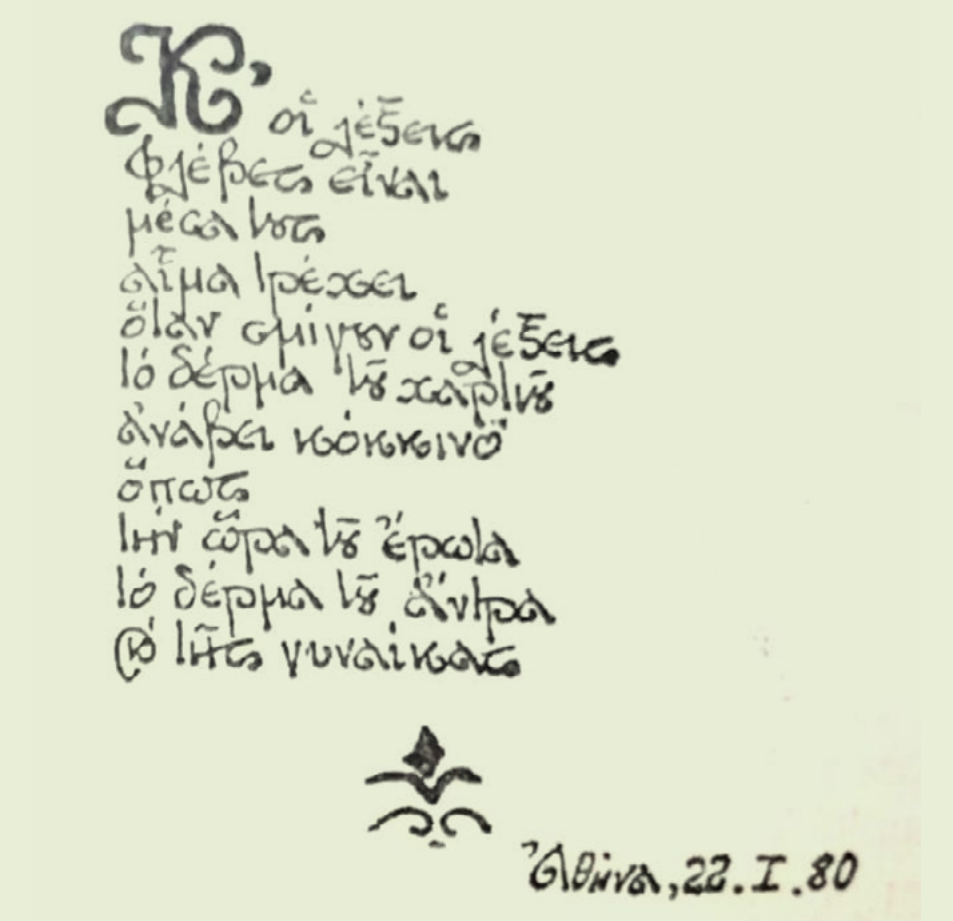

Rękopis wiersza poety.

Autorska audycja Aresa Chadzinikolau o Jannisie Ritsosie:
https://www.youtube.com/watch?v=Cki0p3_7RH8&t=1s

powrót do spisu treści

Felieton

Wielkopolski Widnokrąg | 10

PERIODYK LITERACKO - KULTURALNY
NR 1 (5)/ wiosna - lato 2022

Zbigniew Cichocki

Czy zapomniana sztuka?

Od 3 lat uczę plastyki w szkole podstawowej. Lekcje mają charakter encyklopedyczny, przekazuję wiedzę z historii sztuki, ale i kształcę umiejętności plastyczne. Ostatnio zdarzyło się coś, co mnie zelektryzowało i zmusiło do radykalnego zrewidowania programu wykładów teoretycznych. A było tak: wykład dotyczy sztuki dalekiego wschodu, przedstawiałem sztukę Indii, Chin, następnie Japonii - malarstwo, drzeworyt, architektura, ogrody, rzemiosło. Przy architekturze zatrzymałem się na dłużej, zwracając przy tym uwagę na jej wpływ na europejskie budownictwo. Rzecz działa się w 7 klasie. Młodzież słuchała z uwagą nietypową dla tego wieku. Nagle jedna dziewczynka nie wytrzymała i zapytała: czy jest coś, co Polacy zrobili tak samo dobrze? Czy my coś w ogóle zrobiliśmy, co zadziwiło świat?! Zamurowało mnie.

Usiadłem. I myślę, ona ma rację. Natychmiast zmieniam temat i mówię, że tak. Ale co? Myśli przelatują błyskawicą. Ależ oczywiście! Przecież polskie budownictwo drewniane, setki lat budownictwa drewnianego! Drewniane zamki, dwory, kościoły. I na głos już odpowiadam: polskie budownictwo drewniane. Szlacheckie zamki i dwory modrzewiowe były znane za granicą i podziwiane. Podziwiali je podróżnicy z Italii, pisali z przekąsem: jakież piękne stosy do palenia.

Podziwiali z drugiej strony Szwedzi, Moskale, Turcy, Tatarzy i z ich łatwopalności ochoczo korzystali.

Przykład polskiego dworku. *Źródło: internet.*

Zamek drewniany polski. *Źródło: internet.*

Niemniej jest to nasza rodzima oryginalność. Niewiele zachowało się owych dworów modrzewiowych do czasów dzisiejszych - wiadomo - wojny, wojny i mody. Ale są! Szacuje się, że drewniany dwór szlachecki żył średnio trzy pokolenia, zanim strawił go ogień. Stawiał dziad, ojciec rozwijał, a syn spopielał. Ale nie wojny, zajazdy, pożary, ale moda murowana położyła ostatecznie kres tej oryginalnej polskiej szkole architektury. Zachowało się kilka drewnianych dworów, trochę więcej kościołów i na tej podstawie można pokusić się o wyobrażenie sobie tego, czym zachwycali się podróżnicy z Italii. Oto próba rekonstrukcji XVII-wiecznego drewnianego dworu:

I tak do końca lekcji prowadziłem improwizowany wykład o polskim oryginalnym budownictwie, o polskim stylu. Ale! W związku z tym wydarzeniem postanowiłem stworzyć autorski program edukacyjny, może na początek pewien jego zarys, co też natchnęło mnie do wzmiankowania na ten temat w niniejszej publikacji. Nie jest moim celem omawiać konkretne

Głowica miecza piastowskiego. *Źródło: internet.*

zagadnienia, natomiast pomyślałem, żeby naszkicować na użytek przyszłych opracowań coś na kształt inwentaryzacji tematów z cyklu: co my Polacy potrafiliśmy robić dobrze i oryginalnie na przestrzeni dziejów Europy. Jak już rzekłem - drewniane budownictwo. A drugie?

Elementy uzbrojenia w XVII w.: fragment zbroi, czekan, buława, szabla polska.
Źródło: internet.

No właśnie! Czasy akurat wojenne, więc postawiłem sobie pytanie, czy robiliśmy broń, a jeśli tak, to jaką i w jaki sposób? Czy już we wczesnym średniowieczu produkowaliśmy broń? Zapewne tak. Trudno o wiarygodne źródła. Jedna rzecz wydaje się oryginalna i bezsporna. Na terenie grodu piastowskiego w Gnieźnie wykopano rogową głowicę miecza. Oto ona: Rogowe i ozdobne wykończenie mieczy - polska specjalność. Na początek niewiele, ale już coś. Zapewne, co wzmiankują źródła, kuto w przygrodowych kuźniach niejeden miecz, niejedną zbroję.

Zgodnie z obowiązującymi w średniowieczu wzorami europejskimi. Aż do końca XVI wieku w Europie trudno zidentyfikować w produkcji broni jakieś cechy indywidualne czy oryginalne, typowe dla regionu czy narodowości. Panowała niemal ortodoksyjna standaryzacja. Nas interesuje polska rodzima myśl formalno-użytkowa i tu można pokusić się o pierwszy przykład. Jest nim słynna polska szabla husarska. Ale nie tylko. Do kompletu należy dodać w pełni oryginalną polską zbroję husarską. Jak i całą formację zbrojną - niedoścignioną, niepokonaną i nigdzie poza Polską nie występującą husarię skrzydlatą. Jeśli wiek XVII - to wspomnieć trzeba i polską karabelę wraz z polską szkołą fechtunku: Pominę czasy zaborów i z dużym przeskokiem

Polskie szable; karabela i husarka (górna).
Źródło: internet.

Samolot PZL P-11c - oryginalna polska konstrukcja. Poniżej, samolot odrzutowy, ćwiczebny "Iskra". *Źródła: internet.*

wspomnę rok 1932 - oryginalna polska konstrukcja lotnicza PZL P11. Myśliwce w kampanii wrześniowej stanowią już przestarzałe na skutek zbyt małej prędkości, ale za to niedoścignione w zwrotności i - dzięki doskonałemu wyszkoleniu polskich pilotów - skuteczne narzędzie uczące pokory Luftwaffe. I w powojennej historii Polski, można znaleźć oryginalną myśl inżynierską. Jest to wynalazcza, aczkolwiek tylko przemycana w tajemnicy, kamuflowana ze względu na zależność państw Układu Warszawskiego od ZSRR, sprawa szkolnego odrzutowca „Iskra" o bardzo oryginalnej konstrukcji jak na przedstawiciela tego rodzaju płatowców.

Temat oryginalności polskich twórców jest jak las - im głębiej w niego wejdziesz, tym więcej drzew. Nie sposób w tym tekście zinwentaryzować wszystko. Każda dziedzina dostarcza wiele przykładów. Zatem niewątpliwie oryginalności i pomysłowości nie brak w naszym narodzie, ale może niedostatkiem jest brak wytrwałości w konsekwentnym realizowaniu projektu. I podatność na wpływy, na mody. Eh! Z tym trzeba coś zrobić. Więcej wiary w siebie.

Zbigniew Cichocki - *projektant wnętrz, malarz, nauczyciel i wykładowca, autor artykułów z dziedziny historii architektury Puszczykowa. Hobby - broń biała i kopiowanie malarstwa polskiego.*

powrót do spisu treści

Wielkopolski Widnokrąg | 11
PERIODYK LITERACKO - KULTURALNY
NR 1 (5)/ wiosna - lato 2022

Weronika Zwierzchowska

Kultura letnich ogrodów

Maj i czerwiec w Puszczykowie upłynęły pod hasłem „Pamiętajcie o ogrodach, czyli kultura schodzi pod strzechy". Cykl wydarzeń rozpoczął się 1 maja koncertem polskich i ukraińskich artystów, później wspomnieniami o pisarzu Andrzeju Falkiewiczu, a zakończył wystawą w ogrodzie Zbigniewa Cichockiego. Muzyka, malarstwo, sztuka i poezja znalazły swoje miejsce w puszczykowskich ogrodach. To wszystko miało miejsce, dzięki cyklowi „Pamiętajcie o ogrodach, czyli kultura schodzi pod strzechy" przygotowanemu z okazji 60-lecia uzyskania przez Puszczykowo praw miejskich. Fundacja PARK przygotowała kilka wydarzeń kulturalnych i zachęciła mieszkańców do wyjścia z domów i integracji na świeżym powie-

Andrzeja Falkiewicza wsponinali goście z UAM. *Fot. archiwum autora.*

trzu. Innowacyjną formą były spotkania w ogrodach, które w maju i czerwcu zamieniły się w salony artystyczne.

- W cyklu spotkań wzięło udział pięć ogrodów. Właściciele włożyli bardzo wiele wysiłku w to, żeby zaaranżować wystawy, zaprosić gości i poprowadzić imprezę. Warto to robić, bo wszyscy, którzy uczestniczyli w wydarzeniach, byli zachwyceni. Te osoby to różni ludzie, nie zawsze towarzystwa się powtarzały – twierdzi Małgorzata Ornoch-Tabędzka, prezes Fundacji PARK.

powrót do spisu treści

– To, co mnie najbardziej cieszy, to że spotkania integrują różne dziedziny sztuki - malarstwo, muzykę czy poezję. To się zrodziło zupełnie spontanicznie, sądzę, że jest to inicjatywa, która ma szansę na rozwój. Szczególnie po pandemii bardzo się zamknęliśmy i ludzie spotykali się w małych gronach. Pogoda w tym roku sprzyjała, formuła ogrodowa okazała się bardzo niezobowiązująca. Nie ma napięcia, nikt nie musi się specjalnie pokazywać, więc przypuszczam, że to zyska wielką popularność – na każdym wydarzeniu było od 30 do 40 osób – dodaje pani Małgorzata.

A co się działo?

1 maja w ogrodzie przy ulicy Podleśnej 10 można było wysłuchać koncertu, który był ukłonem dla walczącej Ukrainy. Zagrano polskie i ukraińskie utwory w wykonaniu Jacka Skowrońskiego (instrumenty klawiszowe) oraz Jurija Czerwińskiego (trąbka).

Kolejnym miejscem, które gościło zwiedzających był ogród rodziny Krenz. O swoich rodzicach – mamie malarce i ojcu, który zajmował się artystycznym rękodziełem, opowiadała ich córka Anna Krenz, osoba wielu talentów: plastycznych, architektonicznych i społecznych. Zebrani goście mieli również możliwość wysłuchania ciekawej historii domu i jego mieszkańców.

– Wystawiliśmy dzieła czterech osób: mojego, taty, mamy, mojego syna i moje. Dobór był taki, że wzięłam te rzeczy, które mogą pasować do ogrodu, czyli akwarele mamy, które nota bene znalazłam miesiąc temu w kartonie. To są rysunki kwiatów z ogrodu, więc wpasowały się idealnie. Mój syn zasugerował, żebyśmy postawili akwarele tam, gdzie dana roślina rośnie. Nawiązują one wyglądu do ogrodu – opowiada o wystawie pani Anna Krenz. Jednym z eksponatów był witraż zrobiony z prześcieradła, jeden z 9 z cyklu „Nieuleczalnie żywa". Witraż został stworzony przez panią Longinę Poterek-Krenz w latach 80. na kuchennym stole. Jak opowiada pani Anna, jej mama miała potrzebę serca, żeby opowiedzieć ogólną historię kobiety od

W ogrodzie architekta wnętrz Zbigniewa Cichockiego. *Fot. archiwum autora.*

powrót do spisu treści

młodej dziewczyny, która wzrasta, rozwija się aż kogoś poznaje, przeżywa swoją pasję i rodzi dziecko.

Koncert wiosenny w Ogrodzie Kultur i Tolerancji Mipetraka wypełnił się pod koniec maja dźwiękami skrzypiec, pianina, wiolonczeli i fletu. Wszystkie utwory wykonywali utalentowani uczniowie poznańskich szkół muzycznych.

Polsko - ukraiński koncert majowy. *Fot. archiwum autora.*

Wyróżniającym się wydarzeniem było spotkanie w ogrodzie przy ulicy Podleśnej, dotyczące puszczykowianina, pisarza i człowieka wielu zainteresowań – Andrzeja Falkiewicza. Gośćmi byli prof. Ryszard Przybylski – literaturoznawca, dr Jarosław Borowiec – wydawca wielu książek artysty oraz Iwo Greczko - piszący rozprawę doktorską o autorze. Pisarz wiele lat spędził we Wrocławiu, ale Puszczykowo było jego pierwszym i ostatnim domem. W swoich książkach często wracał do spędzonego tu czasu z ukochaną żoną – Krystyną Miłobędzką, która niedawno obchodziła 90 urodziny. Falkiewicza - jako utalentowanego, skromnego, stroniącego od mediów i rozgłosu, a zarazem człowieka wielu talentów - wspominało kilka osób z publiczności.

– Rozmawiamy o twórczości Andrzeja Falkiewicza, który był postacią bardzo ważną w polskiej humanistyce. O jego działalności jako krytyka teatralnego, literackiego i działalności jako człowieka obecnego w literaturze i historii literatury; jako kogoś, kto zajmował się istotnymi twórcami dla rozwoju literatury – myślę o jego tekstach krytyczno-literackich, o esejach, które pozostawił o teatrze i literaturze i o tym, co nazywamy filozofią czy myśleniem. Po śmierci każdego twórcy jest bardzo istotny moment, żeby o nim za szybko nie zapomnieć, bo ten czas, który upływa od śmierci każdego z nas, a szczególnie w przypadku kogoś, kto zostawia po sobie książki i jakiś sposób myślenia. Im dłużej się to przeciąga w czasie, to tym trudniej się do tego wraca. Rozmawiamy o formacie myślenia i stylu pisania Andrzeja Falkiewicza, który zasługuje na to, żeby być cenną obecnością w świadomości wielu osób zajmujących się literaturą i teatrem – to bardzo intrygująca i ważna postać – mówi dr Jarosław Borowiec.

Ostatni ogród przy ulicy Żupańskiego 7, na chwilę stał się „Galerią pod Siódemką". Zbigniew Cichocki – architekt i malarz - przygotował wystawę wspólnie z przyjaciółmi. Maria Mańkowska i Witold Zakrzewski opowiedzieli o swojej twórczości i drodze do malarstwa. Dopełnieniem prawdziwie ogrodowej atmosfery były wiersze Edyty Kulczak – omówione i przeczytane przez autorkę. Poniżej jeden z wierszy zaprezentowanych podczas wystawy:

powrót do spisu treści

Szamanka jest
jak lekko oswojony
pies

przez uchyloną furtkę
wymyka się chyłkiem
do swoich

odwraca się po drodze
parę razy przystając
patrzy na dom

Każdemu wydarzeniu towarzyszył poczęstunek i rozmowy plenerowe.
– Myślę, że te spotkania każdy odbiera indywidualnie i dla każdego znaczą coś innego, ale generalnie są wspaniałą rzeczą, ponieważ widzimy otwarte ogrody i ludzi z ich twórczością, których na co dzień nie możemy zobaczyć, a dobrze jest poznać to, co robią mieszkańcy danego miasta. Jest to sama przyjemność, zwłaszcza wiosną i latem. Uroda miasta zakwita też w ogrodach – ją się widzi – opowiada pani Elżbieta.

Projekt współfinansowany był przez Samorząd Województwa Wielkopolskiego i Miasta Puszczykowa. Organizatorem była Fundacja Przestrzeń Aktywności Rozwoju i Kreatywności (PARK) we współpracy z Fundacją Key4Tommorow.

powrót do spisu treści

Wielkopolski Widnokrąg | 12
PERIODYK LITERACKO - KULTURALNY
NR 1 (5)/ wiosna - lato 2022

Paweł Władysław Płócienniczak

Filtry prawdy

Wiemy tyle, ile nam powiedzą media, a wierzymy w to, co chcemy uwierzyć. To na pewno nie jest zbyt odkrywcza teza, ale kryje się za jej prostotą cała prawda o naszej świadomości i rozumieniu świata nas otaczającego. Jesteśmy odbiorcami naprawdę zmasowanego przekazu informacyjnego. Tak zwane newsy docierają do nas z radia, telewizji, prasy i coraz silniej z Internetu.

Każda stacja i nadawca starają się być pierwszymi w przekazie gorących informacji, najlepiej takich, które dla innych były niedostępne lub zostały przeoczone. Ten wyścig o newsy powoduje, że otrzymujemy najczęściej wiadomości, wprawdzie sensacyjne, ale nie do końca sprawdzone i zawsze niepełne. Z reguły po kilku dniach ukazują się sprostowania i ewentualne przeprosiny, ale to już jest musztarda po obiedzie i do mało kogo dociera.

Te medialne wyścigi mają jeszcze jeden aspekt, a mianowicie taki, że ujawniają bardziej lub mniej wyraźnie, kto danego nadawcę finansuje i kto jest jego politycznym przewodnikiem, a bywa tak, że te dwie funkcje złączone są w jednym ośrodku. Wynikiem tej zależności są tak zwane filtry informacyjne, polegające na tym, że dobiera się tak serwis wiadomości, aby był zgodny z narzuconą odgórnie polityką i aby w żaden sposób nie szkodziły danemu nadawcy i jego mecenasom. Taka selekcja pozwala uważnemu odbiorcy określić, po jakiej stronie sceny politycznej stoją poszczególne tytuły, a nawet redaktorzy.

Z jednej strony przeciętny Kowalski powinien mieć w takiej sytuacji pewną łatwość w odczytaniu strony politycznej czy światopoglądowej, z której docierają do niego wiadomości, ale z drugiej strony tenże Kowalski nie jest przecież analitykiem, a na dodatek ma wpojoną od dziecka silną wiarę w słowo pisane czy mówione w telewizji i wierzy w to, co przeczytał lub widział. Bardzo więc często jest zaskoczony lub co najmniej zdziwiony, gdy w jednej stacji jakieś wydarzenie jest wychwalane pod niebiosa, a w drugiej dowiaduje się, że to nieporozumienie albo wręcz zdrada stanu. Nie jest najgorzej, gdy chodzi o sprawy błahe, takie jak to, czy polityk ma zegarek od kolegi, czy jest kryminalistą, bo nie wpisał go do deklaracji podatkowej. Gorzej, gdy widzowi czy słuchaczowi rozmiękcza się mózg informacjami poważnymi czy wręcz tragicznymi. Oczywiście, łatwiej jest tym, którzy zdecydowali się na percepcję tylko wybranej opcji i słuchają tylko radia z Torunia czy trwają przy telewizorze, albo tacy, którzy za szczyt obiektywizmu dziennikarskiego uznają ekipę z TVN 24.

To tylko najbardziej wyraźne przykłady, ale to one obrazują, że przyjmując na wiarę to, co wysmaży czwarta władza, możemy przestać poszukiwać chociażby resztek obiektywizmu. Ci najbardziej ambitni odbiorcy zmasowanego przekazu informacji próbują czytać, słuchać i oglądać wszystko, co jest w ich zasięgu intelektualnym, ale też finansowym. To właśnie oni są narażeni albo na pomieszanie zmysłów albo na gorzką konstatację, że prawdy jako takiej po prostu nie ma.

powrót do spisu treści

W świecie, w którym żyjemy, właściwie zatraciło się pojęcie autorytetu, i tam, gdzie sami nie potrafimy pewnych zjawisk i procesów samodzielnie ogarnąć, nie mamy się już do kogo odwołać. To także efekt wszechogarniającej względności, bo nawet, gdy mieliśmy kogoś, kto był naszym autorytetem, to obecnie albo nie żyje, albo oponenci tak skutecznie obrzucili go błotem, że sami straciliśmy wiarę w jego obiektywizm.

W tej sytuacji nietrudno o fałszywe wnioski i nietrafne analizy rzeczywistości, bo nasze poglądy jako widzów, słuchaczy i czytelników nie są oparte na rzetelnej wiedzy, są raczej wypadkową tego całego szumu informacyjnego i kreacyjnej polityki informacyjnej. To idealne środowisko i pożywka dla wszystkich zwolenników spiskowych teorii zjawisk i wydarzeń w otaczającym nas świecie. Łatwo jest bowiem ze sprzecznych informacji zbudować fikcyjny pogląd, czasem wręcz absurdalny, oparty na zasadzie, że chaos to porządek, którego na razie nie dostrzegamy i łatwo wtedy znaleźć zdezorientowanych obywateli, którzy uwierzą właściwie we wszystko. Najbardziej jednak niebezpieczne wydaje się zjawisko odwrotne, przejawiające się tym, że w ogólnym pomieszaniu prawdy i fałszu, bardzo łatwo jest ukryć nawet najgorsze występki i zbrodnie. Tak się też dzieje na co dzień, wierzymy w to, w co chcemy uwierzyć, a resztę uważamy za fałsz, pomówienie lub walkę polityczną i głęboko jesteśmy przekonani, że nasz pogląd jest absolutnie obiektywny, bo przecież trudno byłoby nie przyznać sobie samemu racji!

powrót do spisu treści

Wielkopolski Widnokrąg
13
PERIODYK LITERACKO - KULTURALNY
NR 1 (5)/ wiosna - lato 2022

Małgorzata Kropiwnicka

Jest w Londynie małe muzeum...

Jest w Londynie małe muzeum - Williama Morrisa. Oddalone od centrum o 40 minut metrem, znane Anglikom, raczej nieznane turystom. Moje ulubione.
Mieści się w ceglanym pałacyku, zawiera kolekcję przedmiotów artystycznych z przełomu XIX/XX wieku – mebli, obrazów, projektów tkanin, książek – Arts & Crafts.
William Morris to twórca z kręgu prerafaelitów, malarz, poeta, teoretyk sztuki, projektant dekoracji ściennych, boazerii, witraży i modnych do dzisiaj bardzo drogich tapet z kultowym wzorem „strawberry". Truskawki to najbardziej popularny motyw Morrisa. Odnajdziemy go na obrusach, poduszkach, na współcześnie produkowanych gadżetach - parasolkach, maseczkach, futerałach na okulary.

W. Morris. Motyw „strawberry".

Jego wyjątkowo charakterystyczny styl (ozdobny, soczysty kolorem) nawiązuje do średniowiecznej miniatury, powtarza kwiatowe wzory zdobnicze ze starych manuskryptów, ale jednocześnie jest uosobieniem wyspiarskiego (wiktoriańskiego) gustu w aranżacji wnętrz mieszkalnych. Do dzisiaj…o dziwo... cieszy się sporą popularnością i funkcjonuje w naszej wyobraźni obok angielskiego ogrodu czy angielskiej herbatki.

Brytyjczycy pokochali W. Morrisa, kolejne pokolenia rodu rozwijały działalność artystyczną ojca (utalentowana córka), tworząc rodzinną firmę, która stała się matecznikiem sztuki stosowanej, użytkowej, nie przestając być sztuką wielką. No i jest sobie to muzeum w eleganckim piętrowym pałacyku /willi. Jego architektura to przykład stylu wiejskiego i historycznego jednocześnie, wokół park i angielskie trawniki, jakżeby inaczej…I tu właśnie kilka tygodni temu skończyła się arcyciekawa, pierwsza w historii Królestwa (ale i w naszym doświadczeniu) wystawa sztuki polskiej *Young Poland.*

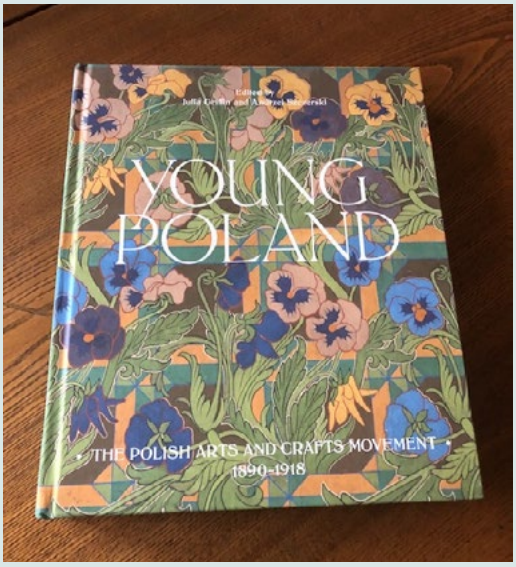

Young Poland. The Polish Arts and Crafts Movement 1890-1918. Katalog wystawy.

The Polish Arts and Crafts Movement 1890-1918, której katalog leży przede mną…

Skończyła się po kilku miesiącach (październik 2021 - styczeń 2022) z dobrymi angielskimi recenzjami, bez większego echa w Polsce, co prawdopodobnie można wytłumaczyć szczególną sytuacją zdrowotną świata i kontynentu.

Prezentacja zorganizowana przez William Morris Gallery oraz Muzeum Narodowe w Krakowie obejmowała ikoniczne artefakty Młodej Polski - obrazy S. Wyspiańskiego, projekty S. Witkiewicza i J. Mehoffera, akwarele M. Jasnorzewskiej - Pawlikowskiej (*sic!*), prace Z. Stryjeńskiej, rękodzieła z warsztatów krakowskich i zakopiańskich, a wszystko w klimacie galicyjskiej secesji, góralszczyzny, folkloru, historii. Nie zagłębiając się w okoliczności współpracy instytucji muzealniczych UK i Polski, powiem - jakże pięknie „wybrzmiała" twórczość naszych artystów kojarzonych przecież z nurtem swojskim, narodowym, hermetycznym w tym właśnie muzeum brytyjskiej sztuki stosowanej, także narodowej, sobie tylko właściwej, typowej. Okazało się bowiem, że estetyka Młodej Polski doskonale „rozmawia" z angielskim nurtem *art nouveau* (termin fr.), sięga do tych samych korzeni (folklor), obejmuje zjawiska stricte artystyczne, ale także przedmioty, o których Morris mówił, że mają być dziełami sztuki przeznaczonymi do codziennego korzystania.

William Morris. *Tapiseria, tkanina.*

Co pokazaliśmy w Londynie?

Malarstwo S. Wyspiańskiego - to najbardziej reprezentatywne i bliskie każdemu z nas, a dopiero odkrywane w Anglii, projekty jego witraży - tych najsłynniejszch historycznych, tkaniny z krakowskich warsztatów, wnętrza siedzib góralskich i mieszczańskich, meble projektowane przez autora „Wesela" - jakby z chaty bronowickiej wystawione i jak zaświadczał ich posiadacz sam Boy-Żeleński wyjątkowo niewygodne, czego mam nadzieję, Anglikom nie powiedziano. Były też na wystawie drewniane zabawki, słomkowe i papierowe ozdoby choinkowe, parzenice i hafty na wełnie, porcelana, modele i makiety architektury, kilimy polskiej szkoły tkactwa. I czasami zjawiska, które należało widzom objaśniać:

Oto *góral - człowiek z gór w stroju odświętnym* (tłum. dosłowne), w dłoni trzyma ciupagę, *ciupaga to polska siekiera górska* (tłum. dosłowne), oto Zakopane z mistyczną skałą Giewontu, oto

krakowskie Planty zimą, a to *góralka - kobieta z gór* (tłum. dosłowne), podpora góralskiej tradycyjnej rodziny, pokazywana w paradnej izbie, w kuchni, na starej familijnej fotografii, w zachwycającym stroju ludowym ze sznurami czerwonych korali.

Stanisław Wyspiański. *Bratki..*

Scenografia całości ekspozycji zamknięta została w kilku salach, przy czym udało się autorom uchwycić intymność i ciepło dawnych wnętrz. Młodopolski obraz wisiał na swoim miejscu, zdobiony drzeworytami kominek grzał uczucia, kilim dodawał nastroju, ludowa zasłona ocieplała londyńskie okno, zabawki tańczące na sznureczkach przypominały drzewko bożonarodzeniowe.

Young Poland - wystawa w William Morris Gallery sugeruje, że zetknięcie dwóch żywiołów - sztuki angielskiej końca XIX w. i naszej, neoromantycznej, modernistycznej nie było przypadkowe. Zupełnie jakby chciano postawić znak równości między twórczością Morrisa i Wyspiańskiego, przypisując obu renesansową wszechstronność w dziele i geniuszu, porównując ich estetykę, filozofię sztuki, literackość, liryczność. W rzeczywistości twórcy nie znali się, nie mogli się znać, najpewniej nie słyszeli o sobie. Polski nie było na mapie, Kraków nie wiedzieć, gdzie leżał, Anglia otoczona wodą nie przyciągała polskich artystów z dalekiej Galicji, a wyobraźnia jakby ta sama, tym samym duchem przesiąknięta. Jak to możliwe?
Jest pastelowy obraz naszej poetessy, Marii Pawlikowskiej - Jasnorzewskiej, *Autoportret z elfem na dłoni*, zresztą pokazywany w Galerii Morrisa ...

M. Pawlikowska - Jasnorzewska. *Autoportret z elfem na dłoni.*

To wszystko przez tego elfa. Poszybował nad kontynentem, dmuchnął artystycznym wiatrem i całe pokolenie modernistów od Rzymu (stile floreale) przez Paryż (art nouveau) i Londyn (Arts and Crafts Movement) do Wiednia i Krakowa (secesja) zachwyciło się roślinną ornamentyką, wyrazistym kolorem, tajemniczą naturą, średniowieczną baśnią, co wyrazili płynną, giętką, meandryczną linią.

No i jeszcze Paryż. Tam musiał bywać każdy tworzący sztukę. William Morris odwiedził stolicę Francji co najmniej dwa razy. Był w Paryżu w latach 80. XIX wieku, w chwili ścierania się tych prądów, które wczoraj szokująco nowe, dzisiaj okazują się już niegodne uwagi wybrednej publiczności. W ostatniej dekadzie stulecia w Paryżu przebywał także Stanisław Wyspiański, więc może to Paryż, jego muzea, galerie, kawiarnie, malarskie pracownie, kobiety, mit tego miasta, natchnęły obu wielkich.

Polscy twórcy czasu Młodej Polski znali sztukę Brytyjczyków. Peregrynujący po Europie J. Mehoffer (obecny na wystawie) musiał się zetknąć z art nouveau i prerafaelitami. Jego Tajemniczy ogród pozwala na takie skojarzenia. W 1900 roku w serii Życiorysy znakomitych ludzi ukazała się w Warszawie monografia W. Morrisa, napisana przez Leona Winiarskiego z obszernym omówieniem jego twórczości poetyckiej, plastycznej, a także działalności społecznej, bo był Morris także zapalonym reformatorem, by nie powiedzieć - organicznikiem.

Wrodzone poczucie mystycyzmu przeniósł on na piękno, które było dla niego czemś idealnem i tajemniczem, wcielającem się we wszystko, co istnieje, nawet w rzeczy najskromniejsze, najpowszedniejsze - L. Winiarski o W. Morrisie.

W roku 1903 Stanisław Wyspiański wydaje *Bolesława Śmiałego.* W Notach do dramatu wyznaje:

W architekturze stworzyłem monument
ludowej sztuce, skoro po raz pierwszy
sztuka budowę wzięła na instrument
poetyckiego kunsztu i zmysł szerszy
ogarnął motyw prastary, prostaczy,
*mam ten dar bowiem: patrzę się inaczej.**
(*S. Wyspiański, Noty do Bolesława Śmiałego*)

*podkr. M. Kropiwnicka

Bibliografia:
1. Young Poland: the Polish arts and crafts Movement, 1890-1918; Griffin Julia, Szczerski Andrzej; Londyn: Lund Humphries
2. Leon Winiarski, William Morris,1900
3. https://youngpolandartsandcrafts.org.uk/exhibition/

Zdjęcia własne autorki z ekspozycji wystawy.

Po raz pierwszy w „Wielkopolskim Widnokręgu" nasza korespondentka z Londynu - **Małgorzata Kropiwnicka** *(filolog, podróżniczka zafascynowana pokrewieństwem sztuk pięknych)*

powrót do spisu treści

Wielkopolski Widnokrąg | 14
PERIODYK LITERACKO - KULTURALNY
NR 1 (5)/ wiosna - lato 2022

Hej, jesteś tam...jeszcze?

O antologii Szuflada18. Wieczory działań artystycznych 2021

Aleksandra Kiełb-Szawuła

Zadawaliśmy sobie to proste pytanie, organizując w 2021 roku kolejne wieczory działań artystycznych, chociaż na fizyczną obecność widzów, słuchaczy, obserwatorów, nie bardzo mogliśmy liczyć... Obostrzenia covidowe, zalecane w czasie pandemii, nadal przeszkadzały w tzw. normalnym spotkaniu „na żywo", ale od czego pomysłowość i nowoczesne narzędzia służące do porozumiewania się, przesyłania obrazu i dźwięku? Wieczory „szufladowe" organizowane w Ostrowskim Centrum Kultury (od 2011 roku w Forum Synagoga OCK) dla wielu z nas - twórczo nastawionych do życia w ogóle – stanowiły swoistą terapię, w której uważność i wrażliwość oraz empatia stały się bazą oraz trampoliną. Przydały się do tego łączenia on-line, a także możliwość odtworzenia nagranych rozmów i kreacji w dogodnym czasie... Jakoś łatwiej można było znosić przymusowe oddalenie, czasem izolację, zapomnieć o niepokoju, strachu i zniechęceniu w zderzeniu ze smutnymi faktami, które nie omijały i naszego środowiska ostrowskiego: choroba, rozpacz, ból, poczucie straty... Potrzeba bycia wolnym i bezpiecznym, to wartości ponad czasem i zawirowaniami historii, na które, jak się okazuje, nie mamy zbyt dużego wpływu – dominuje to przekonanie w wielu utworach zamieszczonych w 18. już antologii SZUFLADA. Jest co ocalać, przekazywać innym,

powrót do spisu treści

niepokoić... Zarówno debiutanci, jak i zaawansowani twórcy – dają nam do przemyślenia swoje obserwacje i doświadczenia – jakże ważne tu i teraz...

Hej, jesteś tam... jeszcze? Wiem, czuję, chcę, abyś był.

Szuflada 18. Wieczory działań artystycznych 2021, Wyd. Ostrowskie Centrum Kultury, Ostrów Wielkopolski 2022 – antologia pod red. A.Kiełb-Szawuły zawiera utwory następujących autorów: Jarosław Jędraszczyk, Jagoda Kaszuba (ilustracje, projekt graficzny książki), Aleksandra Kędzierska-Cybułka, Aleksandra Kiełb-Szawuła, Paweł Marciszewski, Elżbieta Mikołajczyk, Maciej Pająk, Anita Pawlak, Katarzyna Rynkowska, Eugenia Zawidzka.
Książka do nabycia w Forum Synagoga oraz w Centrum Informacji Kulturalnej Ostrowskiego Centrum Kultury w Ostrowie Wielkopolskim.

powrót do spisu treści

Wielkopolski Widnokrąg | 15
PERIODYK LITERACKO - KULTURALNY
NR 1 (5)/ wiosna - lato 2022

Judyta Podsadna

Gizałki, Gizałki, Gizałki… jest taka kulturalna gmina w Wielkopolsce

1. Stałe imprezy i konkursy

Działalność kulturalna Gminy Gizałki skupia się wokół Gminnego Centrum Kultury, w skład którego wchodzi Gminna Biblioteka Publiczna. Centrum, działając na wielu płaszczyznach oraz realizując zadania statutowe zapewnia mieszkańcom bogatą ofertę kulturalną, organizując rocznie ok. 50 przedsięwzięć. Organizujemy imprezy o charakterze kulturalnym, edukacyjnym, rozrywkowym, a także rekreacyjnym. W kalendarz imprez na stałe wpisały się między innymi takie imprezy jak: Gminny Dzień Seniora, Gminny Dzień Kobiet, Turniej Wsi, Wieczór Poezji poświęcony naszym lokalnym poetom Marianowi Cezaremu Abramowiczowi oraz Józefowi Janowi Swędrowskiemu, Narodowe Czytanie, Kulig dla dzieci i dorosłych, Gminny Festiwal Twórczości Muzycznej Przedszkolaków „Kolorowe Nutki", Gminny Konkurs Ortograficzny o Pióro Wójta Gminy Gizałki, Gizalski Bieg Niepodległości, Listopadowy Międzyszkolny Turniej Szachowy o Puchar Narodowego Święta Niepodległości, Gminny Turniej Piłki Siatkowej dla Niepodległej, Gminny Konkurs Piosenki Patriotycznej i Wojskowej, Gminny Konkurs na „Najładniejszą Kartkę, Stroik oraz Szopkę Bożonarodzeniową", Gminny Konkurs na „ Najładniejszą Pisankę i Stroik Wielkanocny".

powrót do spisu treści

2. Czas wolny – najlepiej w plenerze!

Aby zagospodarować dzieciom i młodzieży czas wolny organizujemy różnego rodzaju warsztaty (np. mydlarskie, świec żelowych, lawendowe, stolarskie, malarskie, garncarskie, biżuteryjne), zajęcia taneczne, zajęcia muzyczne nauki gry na instrumentach oraz śpiewu, robotykę, itp. Cyklicznie odbywają się warsztaty rękodzielnicze. Ponadto w okresie ferii zimowych, czy wakacji organizujemy wycieczki, gry terenowe, warsztaty. Ostatnio dużym zainteresowaniem cieszyły się warsztaty żeglarskie w Powidzu, czy piesze wycieczki krajoznawcze. Młodzież z naszej gminy zdecydowanie uwielbia terenowe gry – podchody, dlatego zawsze staramy przygotować to przedsięwzięcie tak, aby miało ciekawą tematykę. Jest to także doskonała alternatywa do zapoznania się z historią gminy. Działania Gminnego Centrum Kultury obejmują także wycieczki rowerowe, spływy kajakowe, rajdy rolkarskie. Organizujemy także spotkania autorskie, wieczory w bibliotece, pokazy iluzji dla najmłodszych. Zapraszamy teatry, kina plenerowe, kina sferyczne.

3. Akcje warte uwagi - każde miasto może pozazdrościć!

Przystępujemy do różnych akcji czytelniczych i ekologicznych. Prowadzimy proekologiczne działanie Wielkie Sprzątanie w Gminie Gizałki - mieszkańcy motywują się do działania, sprzątają wybrany przez siebie fragment terenu, w zamian za co otrzymują np. ekotorbę z logo gminy. Włączamy się także w finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. W minionym roku przystąpiliśmy do akcji Przegoń Raka dla Dzieciaka, gdzie biegacze i rowerzyści pokonywali wyznaczoną trasę, aby pomóc w diagnostyce chorób nowotworowych u dzieci. Na terenie gminy organizowane są imprezy plenerowe o zasięgu lokalnym, krajowym oraz międzynarodowym z udziałem gmin polskich i zagranicznych. Do największych tego typu

powrót do spisu treści

imprez zaliczyć należy Festyn Nocy Świętojańskiej oraz Dożynki Gminno-Parafialne. Imprezom tym towarzyszą koncerty oraz obrzędy. Gościliśmy wiele zespołów m.in. Bajm, Feel, Margaret, Ich Troje, Michał Szpak, Video, Big Cyc, Ania Wyszkoni, Sarsa.

4. Diagnoza

Pojmując animacje kulturalne jako działania zmierzające do pozyskania różnych grup, podmiotów i środowisk do aktywnego, twórczego włączenia się w życie kulturalne gminy, wychodzimy temu naprzeciw. nej ankiecie diagnozującej mieszkańców gminy Gizałtrzeby i oczekiwania. Spraże możemy przedstawić dostosowaną do ich poIstotną rolę w życiu kultugminy pełni Biblioteka PuJest to lokalne centrum ini kulturalnej, w którym rzystać ze stanowisk kompem do Internetu. Biblioksięgozbiór, który systematycznie jest uzupełniany o nowości wydawnicze. W bibliotece odbywają się lekcje biblioteczne np. Dzień Kredki, Dzień Pisarzy. Działa także Dyskusyjny Klub Książki.

Dzięki przeprowadzopotrzeby kulturalne ki, poznaliśmy ich powia to jednocześnie, mieszkańcom ofertę trzeb.

ralnym społeczności bliczna w Gizałkach. formacji edukacyjnej mieszkańcy mogą koputerowych z dostęteka posiada bogaty

powrót do spisu treści

5. Rozśpiewane Maki i Chabry

Od kwietnia 2014 r. przy Gminnym Centrum Kultury w Gizałkach działa Zespół wokalny MAKI I CHABRY. Śpiewające osoby są amatorami, a zarazem członkami Koła Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Gizałkach. Łączy ich wspólna pasja do śpiewania. Zespół liczy obecnie 22 członków. Instruktorem muzycznym jest Pan Wojciech Grzeszczak, który dobiera i aranżuje repertuar zespołu w zależności od potrzeb i możliwości. Akordeon jest tym instrumentem, przy którym członkowie zespołu uwielbiają śpiewać, pielęgnując przy tym tradycję biesiadną. W najbliższym czasie zespół zaprezentuje się w nowej odsłonie, z nowym repertuarem i przy akompaniamencie keyboardu. Zespół ma szeroki repertuar, w związku z czym uświetnia wiele imprez lokalnych, powiatowych o charakterze religijnym, patriotycznym czy biesiadnym. „Maki i Chabry" uczestniczą w przeglądach zespołów śpiewaczych. Kilkukrotnie mieli okazję zaprezentować się za granicą. Koncertowali m.in. w Niemczech w gminie Apen, Anor we Francji, gdzie odśpiewali wspólnie z Belgami, Francuzami i Niemcami hymn Unii Europejskiej. Odwiedzili także gminę Momignies w Belgii. Próby zespołu są świetną alternatywą na miłe spędzenie wolnego czasu oraz dobrą zabawę.

6. Na ludowo również

W 1998 roku rozpoczęła swą artystyczną drogę Kapela Ludowa ZNAD PROSNY, która znana jest z licznych występów w gminie, powiecie, a także w innych gminach polskich i zagranicznych. Kapela liczy 5 osób. Kierownikiem kapeli jest Pan Jan Majdecki. Członkowie grają na takich instrumentach, jak: akordeon, saksofon, bębny, klarnet, tamburyn.

Ponadto, centrum współpracuje z placówkami oświatowymi, kołami gospodyń wiejskich, ochotniczymi strażami pożarnymi, radnymi, sołtysami oraz innymi organizacjami działającymi na terenie gminy i nie tylko, co usprawnia nasze działania i sprawia, że są jeszcze bardziej atrakcyjne. Jesteśmy bardzo wdzięczni wszystkim, którzy angażują się w działania kulturalne na terenie gminy, jest to niezmiernie ważne dla nas.

Judyta Podsadna

powrót do spisu treści

Wielkopolski Widnokrąg | 16
PERIODYK LITERACKO - KULTURALNY
NR 1 (5)/ wiosna - lato 2022

W roli głównej Książka

Joanna Wyrwa-Krzyżańska

Ciekawą propozycją dla miłośników poezji jest właśnie rozpoczęty przez Powiatową i Miejską Bibliotekę Publiczną im. Pantaleona Szumana w Pile projekt „W roli głównej książka". Biblioteka otrzymała na jego realizację dofinansowanie Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, w ramach programu Promocja czytelnictwa.

Projekt zakłada prezentację pisarzy i poetów osobnych, przedstawicieli prądów, kierunków, grup literackich mających swoje znaczące miejsce w historii literatury polskiej. Każdorazowo prezentacja twórczości będzie miała charakter przeglądu. A na program złożą się:

maratony czytelnicze, spotkania z autorami biografii i krytykami literackimi, projekcje filmowe, koncerty, wystawy książek i produkcje spotów z jednym wierszem czytanym przez przechodniów napotkanych w przestrzeni miejskiej. Spoty będą prezentowane w sieci, zwiększając zasięg odbiorców. Dodatkowym elementem popularyzującym twórczość poszczególnych autorów będzie zakup i ustawienie przy jednym z popularnych szlaków spacerowych ławki bookcrossingowej, w której będziemy każdorazowo umieszczali książki oraz materiały dotyczące poszczególnych autorów. Książki do bookcrossingu będą pochodziły ze zbiórek pu-

blicznych ogłaszanych w trakcie promocji wydarzenia. Spotkamy się z twórczością Agnieszki Osieckiej, Edwarda Stachury i Andrzeja Bursy.

Rozpoczęliśmy od przeglądu twórczości Agnieszki Osieckiej i już 14 kwietnia, o godzinie 18.00 zaprosiliśmy na spotkanie z Zofią Turowską, autorką książek o Agnieszce Osieckiej, absolwentką wydziału dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego, dziennikarką „Magazynu Filmowego", łódzkiego oddziału „Trybuny Ludu", Łódzkiego Ośrodka Telewizyjnego i Krajowej Agencji Wydawniczej.

Ponadto w ramach przeglądu zaplanowano jeszcze koncert Nuli Stankiewicz – „Byle nie o miłości", piosenki Agnieszki Osieckiej w aranżacji Janusza Strobla, emisję etiud filmowych z łódzkiej filmówki, wystawę różnych wydań książek Agnieszki Osieckiej i o niej, w tym nowych opracowań dotyczących jej życia i twórczości, prezentację wierszy na luźnych kartkach, które można ze sobą zabrać do domu. Dzienno-nocny maraton czytelniczy z udziałem młodzieży i dorosłych.

W kwietniu zaprezentowaliśmy również spot z jednym wierszem Agnieszki Osieckiej czytanym przez przechodniów napotkanych w przestrzeni miejskiej. Przeprowadzono także zbiórkę książek do ławki bookcrossingowej, w której umieścimy wiersze Agnieszki Osieckiej na luźnych kartkach.
W imieniu biblioteki zapraszamy do wspólnej zabawy i kontaktu z dobrym słowem.

Joanna Wyrwa-Krzyżańska

powrót do spisu treści

Wielkopolski Widnokrąg | 17
PERIODYK LITERACKO - KULTURALNY
NR 1 (5)/ wiosna - lato 2022

Renata Adamska

Kępińskie Koło Literatów

W POKŁONIE KULTURZE SŁOWA

Kępińskie Koło Literatów działa od października 2016 r. Założycielką grupy była Anna Niesobska, ówczesna Dyrektor Kępińskiego Ośrodka Kultury. KKL zrzesza twórców z powiatu kępińskiego i ostrzeszowskiego. Przez pierwsze lata swojego istnienia grupa literatów spotykała się w Klubie Kreatywnych Kępnian – Poczekalnia. Obecnie spotkania te mają miejsce w kępińskim pubie Gramopfone. W kolejnych latach funkcję przewodniczącego pełnili Krzysztof Rębowski, Piotr Wieczorek i Jadwiga Miesiąc, a wiceprzewodniczącymi były Danuta Zofia Buks, Monika Banaś i Renata Adamska-Garbowska. Obecnie przewodniczącą Kępińskiego Koła Literatów jest Renata Adamska-Garbowska, wiceprzewodniczącym Józef Frąckowiak.

powrót do spisu treści

Do grona miłośników pięknego słowa w chwili obecnej należą: Danuta Zofia Buks, Monika Banaś, Renata Adamska-Garbowska, Kinga Szczupak, Ewa Walentyna Maciejewska, Beata Szymoniak, Anna Niesobska, Olimpia Noculak-Strzelecka, Marek Paprocki, Marek Kowalski, Jerzy Subalski, Józef Frąckowiak, Piotr Wieczorek oraz Andrzej Jakub Mularczyk.

Literaci zrzeszeni w KKL aktywnie angażują się w różnorodne przedsięwzięcia kulturalne o szerokim znaczeniu. Podejmują także indywidualnie oraz wspólnie działania w ramach wielu projektów poetyckich. Ta kilkunastoosobowa grupa, w ciągu sześciu minionych lat swojej działalności, zaistniała na terenie powiatu kępińskiego poprzez wydarzenia kulturalne oraz szereg innych inicjatyw. „Kępińska Noc Poetów", „Wieczornica Norwidowska" czy „Dzielenie się SŁOWEM" (impreza plenerowa na kępińskim Rynku) to tylko niektóre z nich. Grupa organizuje cykliczne spotkania z poezją, jak np. obchody „Światowego Dnia Poezji" czy „Literackie Zaduszki".

Od wiosny 2020 r. we współpracy w Radiem SUD, Kępińskie Koło Literatów realizuje projekt „Słowo w kulturze", w ramach którego przygotowuje comiesięczne kulturalno-poetyckie audycje.

W okresie przynależności do KKL, poszczególni członkowie wydali kilkanaście tomików poezji i kilka antologii. Ich wiersze ukazywały się w lokalnej prasie. Niejednokrotnie pracowali komisjach konkursów literackich. Ponadto KKL współpracuje z lokalną prasą, radiem SUD, władzami samorządowymi powiatu kępińskiego, bibliotekami, stowarzyszeniami, domami kultury, szkołami i wieloma innymi instytucjami.

Kępińscy literaci charakteryzują się indywidualnym podejściem do tematu poezji, a jednak mimo to potrafią razem podejmować inicjatywy na rzecz rozwoju KKL oraz promocji powiatu kępińskiego. Swoją działalność zaznaczyli już w wielu miejscach w Polsce, dzięki czemu są rozpoznawalni w ogólnopolskim środowisku literackim. W swoich wierszach poeci pochylają się nad rzeczywistością, otaczającym światem, chcąc odnieść się do nich i zatrzymać w pamięci czytelników, czasem sprowokować do myślenia, czy też poddać osobistej

refleksji. Utwory ich charakteryzuje szeroko pojęty indywidualizm literacki, który lokalnej twórczości dodaje kolorytu i wielobarwności. Wspólnie wydali już cztery antologie, folder literacko-fotograficzny, poetyckie zakładki do książek i pocztówki.

Grupa działa dość prężnie i rozwija się zarówno w kwestii warsztatu literackiego, jak również samej działalności wokół SŁOWA, mającej na celu promocję poezji.

Wiersze

Andrzej Mularczyk

Kiedyś rozpalając w piecu, wśród papierzysk znalazłem maszynopis. Przeczytałem i odłożyłem na półkę. Przeleżał tam znów jakiś czas zanim do niego wróciłem. Kiedy pisałem ten tekst? Zapewne w poprzednim wieku, bo litery składane były nie przez drukarkę, ale przez moją poczciwą maszynę do pisania marki łucznik. Kim byłem dwadzieścia kilka lat temu, kiedy z wypiekami na twarzy czytałem Twierdzę Antoine de Saint-Exupery. To, co przedstawiam jest pisane przez dwóch autorów. Mnie młodszego o ponad dwadzieścia lat i mnie teraz, surowego korektora, którzy może dokonał zbyt wielu ingerencji w stary tekst?
W naszym tak poszarpanym czasie, gdy wszyscy przyzwyczajamy się do swoich racji i przez nie stajemy się ofiarami niewidzialnego wroga, może trzeba poszukać jakiegoś symbolu, który by nas wyciszył. Królestwo, które tak często jako patron dla naszego świata wyłania się ze stron francuskiego pisarza i lotnika może jest jakąś dla nas nadzieją i szansą.

I
Poddawałem się melancholii.
Koniec wieku w którym się urodziłem
nastrajał mrocznie,
ale mój anioł silniejszy jest od zwątpienia.
Wyprowadził z zasadzki, dlatego piszę,
na kolanie, na kamieniu, pod przydomową lipą,
żeby powracających zapewnić, że szukam Królestwa.
Gdyż od dawna go nam brakuje.
Może dlatego jesteśmy jak śpiący rycerze
więzieni w jaskini.

II
A czas budowy nowego niech stanie się
kresem niegodziwości,
gdy cywilizacja nie przynosi spokoju.
Technika osłabia duszę, religia boga.
Chciałbym wesprzeć słowem.
Łagodna nić w pajęczynie kołysanki.
Zasypiam na obłoku. Portret niesie wiatr.
Jestem i to wystarczy, żeby budować.

III
Moje Królestwo jest z tego świata.
Od północy otacza je morze,
oddziały zbrojne stoją na wschodzie,
choroby spadają z nieba.
O świcie pojawia się zdążające do wodopoju
stado jednorożców.
Człowiek z południa głosi dobrą nowinę.
Opowiada o kobiecie tak jakby recytował kwiat.
Nad łąkami rozbrzmiewa śpiew narodzonego.
To dziecko jest mną, w jego oczach
dostrzegam sens budowania stolicy,
z pomnikiem tolerancji na placu Porażki.

IV
Pamiętam stosy, na których palono innowierców.
Relikwie ich grzechów przechowuje się w muzeach.
Czas zacząć wyrównywanie krzywd.
Nikt już nie powinien szukać czarownic.
Przy tylu religiach
każdy może zostać posądzony o odstępstwo.
Kiedy pojawi się mówca, niech place pustoszeją.
Mokre drzewo nie przyjmie iskry.
Słowa nie rozpalą ognia

Wielkopolski Widnokrąg | 18
PERIODYK LITERACKO - KULTURALNY
NR 1 (5)/ wiosna - lato 2022

AFORYSTYKON

Aforyzm

Adam Wiśniewski

Myśl stanowi wielkość człowieka.
Cała godność człowieka jest w myśli.
Blaise Pascal

I.

Opracowania - artykuły i książki - poświęcone małym gatunkom literackim rozpoczynają się ustaleniami genologicznymi, próbą określenia różnic między przysłowiem, sentencją i aforyzmem [i maksymą - A.W.] pisze Joanna Partyka (6) i trudno się z nią nie zgodzić. Ze wszystkich minitekstów, będących od zarania dziejów niemającą końca próbą opisania złożonej i niejednoznacznej prawdy o otaczającym nas świecie, największym zainteresowaniem wśród filozofów, etyków, teologów, literaturoznawców i wielbicieli szarad umysłowych cieszy się niezmiennie aforyzm, w którym w sposób zwięzły zogniskowana jest - jak promienie światła w wiązce lasera - nasza wiedza o świecie. Na pytanie, czym jest **aforyzm**, napisano wiele, a zapewne napisze się jeszcze więcej, bowiem jest on - obok przysłowia - najbardziej wdzięcznym tematem rozważań teoretyków literatury – w szczególności paremiologów. By określić jego miejsce w genologii, należałoby zastanowić się i podjąć próbę odpowiedzi na wiele wątpliwości.

Co było pierwsze? - pyta Ewa Jędrzejko (3) i dodaje: *Odpowiedź na to pytanie mogłaby przynieść lingwistyczna analiza definicji wszystkich nazw typologicznych, tworzących pole genologicznej terminologii paremiologicznej. Na tym polu znalazłyby się zarówno nazwy rodzime, jak i zapożyczone, dawno spolszczone, aktualne i przestarzałe: przysłowia, porzekadła, paremia, aforyzmy, gnomy, maksymy, sentencje, adagia itp. Z genologicznego punktu widzenia pole to jest niejednorodne genetycznie, formalnie, semantycznie i funkcjonalnie, co zauważano wielokrotnie (...).* Szczegółowa analiza semantyczna wydobyłaby zakres ich bliskoznaczności i ewentualne subtelne różnice przekładalne na typologię genologiczną. Linie wewnętrznych podziałów pozostają zawsze płynne, przy tym krzyżują się wielorako. Nie może to dziwić, bo też zarówno ludowe przysłowia, jak i literackie aforyzmy, skrzydlate frazy czy obiegowe powiedzonka o kształcie zdań, „wyemancypowane" z różnych tekstów, mniej lub bardziej utrwalone, często o podwójnym znaczeniu, bywają z sobą wielorako powiązane, w wielu punktach styczne lub częściowo inkluzywne. Czas utrwala je, zacierając pamięć o ich genezie, pierwotnej formie, znaczeniu czy sytuacji użycia, także o dawnych nacechowaniach czy funkcjach pragmatycznych. Przeistaczanie się pewnych, pierwotnie tylko lokalnie aktualnych, przy tym szczególnie trafnych i obrazowych sądów (zwłaszcza, gdy źródłowo były elementem większego tekstu) w autonomiczne mikroteksty, to procesy zwykle długotrwałe, wielorako uwarunkowane nie tylko (i nie tyle) językowo, ale przede wszystkim społecznie i kulturowo - ich efekt finalny nie jest zatem przewidywalny. Wyjątek stanowi świadoma literacka twórczość aforystyczna, przeznaczona do druku, a zatem do upowszechnienia. Trud-

no też byłoby znaleźć bezsporne dowody na to, który z tych typów tekstów jest pierwotny, choć może wolno zakładać, że przysłowia ludowe - jako wyrastające z myślenia „naiwnego", z potocznego doświadczenia i obserwacji uogólniającej zjawiska powtarzalne - stanowią rudymenty gatunku, mogącego w procesie ewoluowania przybierać różne formy samodzielnych komunikacyjnie, bardziej niezwykłych, zaskakujących intelektualnych maksym lub sentencji o charakterze filozoficznych stwierdzeń, objaśniających świat człowieka, sądów oceniających, przestróg, nakazów, pouczeń, porad itp., aż do form szczególnie finezyjnych, wykorzystujących tropy retoryczne, obrazowe figury słów i myśli (np. paradoks, paralelizm, antyteza, błyskotliwe porównanie itp.), przyjmujących literacką postać aforyzmu"(3).

Ni pies, ni wydra, coś na kształt świdra - można by rzec o aforyzmie i tkwić w tym będzie głęboka prawda. Do czego chce się dowiercić? - Do złóż prawdy o świecie.

Pozyskany z drzewa poznania dobra i zła nieforemny, szorstki kawałek drewna, sezonowany w głowie przez czas mu właściwy, pozwolił mistrzowi Dżepetto stworzyć Pinokia, a znanemu skądinąd stolarzowi okrągły (skąd ja to wiem?!) stół. Stół, przy którym od wieków w cieniu cyprysów, drzew oliwnych i lip kwitnących rozsianych dookoła agory toczą się niemające końca filozofów rozmowy. O tym i o owym. Ale nade wszystko rozmowy z samym sobą w półmroku jaskini - świątyni dumania, w której na świat przychodzi aforyzm, który ceni samotność i ciszę.

Aforyzm, stwierdza francuski filozof Jacques Derrida to *dyskurs rozdzielenia: każde zdanie, każdy paragraf ślubuje odosobnienie, zamyka się w sobie, czy tego chcemy, czy nie, w samotności własnego trwania* (Derrida J.: „Niewczesne aforyzmy", przeł. M.P. Markowski „Literatura na Świecie" 1998, nr 11-12). Promieniujące z niego fotony prawdy są kagankiem oświetlającym wszystkie drogi, zakamarki duszy, ślepe uliczki i bezdroża życia. Paradoksem jawi się to, że ta najkrótsza, a zarazem najbardziej pojemna treściowo literacka forma postrzegania i opisu świata, skłania tak wielu - w tym i mnie - do niepomiernie długich o niej wypowiedzi.

Ab ovo („od jajka do jabłek", chciałoby się powiedzieć!) zacząć należałoby od jajka - tego z niespodzianką (!), tym bardziej, że mamy czas rocznicy Wielkiej Nocy, który jak żaden inny czas w roku skłania do głębokiej zadumy nad sobą, światem i płynącym jak wartki nurt rzeki czasem, w którego tło wpisane jest życie. Czas skłaniający nas ku spojrzeniu wstecz - w głąb świata krzywych luster, by odnaleźć w nim swoją prawdziwą twarz i przywołać w pamięci gorzko-słodki smak owoców z wiadomego drzewa. Smak ten, w sposób zadziwiający zakodowany i utrwalony został w aforyzmie, stając się najpożywniejszym - po mleku matki - codziennym pokarmem ludzi chcących poznać siebie, by zrozumieć sens życia.

Cóż znaczy to słowo, do czego się odnosi? Z czym się je - potocznie mówiąc - je? Zgodnie z grecką etymologią jest znakiem dzielenia (apo) i ograniczenia (horizo). W skrócie rzecz ujmując, jest - po wielokroć udaną, odwieczną próbą dzielenia włosa na czworo! Przytoczę w tym miejscu kilka prób jego definicji:

Popularna Wikipedia **aforyzm** definiuje tak: (łac. *aphorismus*, gr. *aphorismós*) - *złota myśl, sentencja, maksyma, gnoma, apoftegmat; zwięzła, lapidarna, przeważnie jednozdaniowa wypowiedź, wyrażająca ogólną prawdę filozoficzną lub moralną, w sposób zaskakujący i błyskotliwy.*

Encyklopedia PWN odczytuje go tak: (gr. *Aphorismós*) *oznacza zwięzłe sformułowanie ogólnej myśli moralnej, filozoficznej, psychologicznej, estetycznej, politycznej i innej, łączące odkrywczość spojrzenia z wyrazistością stylu.*

Według SJP aforyzm to: *maksyma, sentencja, złota myśl; zwięzła wypowiedź, formułująca w błyskotliwej formie ogólne spostrzeżenie, myśl filozoficzną, moralną, ujmująca jakąś prawdę ogólną w sposób zwięzły i błyskotliwy (ang. aphorism, fr. aphorisme, niem. Aphorismus, z gr. Aphorismós").*

Encyklopedia Humanistyczna (w portalu: encenc.pl/aforyzm) tak kreśli pojęcie aforyzm: *zwięzłe, zazwyczaj jednozdaniowe sformułowanie prawdy o charakterze ogólnym - moralnym, filozoficznym, psychologicznym itp. Sformułowanie to odznacza się przy tym wyrazistością stylu i błyskotliwością. Wyrazistość stylu i błyskotliwość aforyzmów polega często na zastosowaniu paradoksu (w sensie literackim: paradoks to efektowne sformułowanie myśli niezgodnej z powszechnymi przekonaniami lub wewnętrznie sprzecznej) i antytezy (w sensie literackim: antyteza to zestawienie dwóch opozycyjnych zdań lub innych segmentów samodzielnych znaczeniowo).*

W portalu *bryk.pl* czytamy: *aforyzm - maksyma, sentencja, złota myśl; zwięzła wypowiedź, formułująca w błyskotliwej formie ogólne spostrzeżenie, myśl filozoficzną, moralną. Aforyzm nie wyraża myśli powszechnie uznanych, lecz spostrzeżenia osobiste, wyrażone w sposób nieoczekiwany, wieloznaczny, metaforyczny, z użyciem paradoksu, antytezy.* Wieloaspektową definicję aforyzmu podaje portal *ozkultura.pl*, według którego aforyzm to: *zwięzła formuła wyrażająca pewną prawdę ogólną i ponadczasową, przybierająca najczęściej postać błyskotliwej i humorystycznej definicji, antytezy, oryginalnego porównania lub pseudoproporcji (...). Typowe aforyzmy nie wypowiadają myśli banalnych, formułują w sposób dobitny i sugestywny osobiste obserwacje lub pytania, przeważnie paradoksalne, często przeciwstawiają się prawdom oczywistym i uznanym wartościom. Subiektywność aforyzmu różni go od przysłowia, sentencji, maksymy. Aforyzm wyróżnia się również humorem (...). W niektórych realizacjach przybiera formę miniaturowego eseju.*

Aforyzmy pełnią często istotną funkcję w bardziej rozbudowanych wypowiedziach, m.in. w bajce jako morał, w dramacie jako sądy bohatera, w opowiadaniu czy filmie - sądy narratora lub bohatera pisze Aleksandra Orkan-Łęcka na portalu ozkultura.pl (wpis/1831/3).

Encyklopedia katolicka z 1985 roku (Maria Jasińska-Wojtkowska, Felicjan Koniecki. Aforyzm w: *Encyklopedia katolicka*. T. i Red. Feliks Gryglewicz) definicję aforyzmu podaje w następujący sposób: *dobitna, krótka wypowiedź, najczęściej jednozdaniowa, zawierająca myśl ogólną natury moralnej, psychologicznej, filozoficznej lub estetycznej, podana w sposób subiektywny (nosząca znamiona czyjegoś osobistego sądu). Do najczęściej używanych należą: przenośnia, porównanie, niedomówienie, antyteza, paradoks.*

Nikos Chadzinikolau we wstępie do książki Aforyzmy Greków. Erotyki i Safony (Wyd. Zysk i S-ka, Poznań) napisał: *Aforyzmy, maksymalnie zwięzłe, w zasadzie jednozdaniowe sformułowania, stanowią rekapitulację doktryn i kwintesencję dociekań, mniejszą liczbą słów przewartościowują wartości.*

Bodaj najbardziej pojemną definicję aforyzmu odkryłem w książce Janusza Mariańskiego pt. *Aforyzmy, Myśli, Sentencje i Refleksje Socjologiczne (dostępna w portalu kul.pl.): Sens pojęcia aforyzm sprowadza się do tego, że „ujawnia jakąś <prawdę o świecie>, często o charakterze paradoksalnym, antytetycznym - filozoficzną, moralną, psychologiczną, oby-*

czajową, estetyczną czy ogólnie: <dającą do myślenia>, - niesie <przesłanie>, związane z wiedzą i doświadczeniem nadawcy (posiada zatem walor monosu - obiektywny), - jest wypowiedzią <błyskotliwą>, niekiedy <zaskakującą>, frapującą, niestroniącą od dowcipu i <zaczepki> intelektualnej, obyczajowej, światopoglądowej, a więc odważnej, - może być utworem samodzielnym, ale też elementem innego utworu, - jest <zwięzłym>, lapidarnym, krótkim, przeważnie <jednozdaniowym> sformułowaniem, które nie posługuje się argumentacją; stosuje się w nim (...) przenośnie, porównania, antytezę, paradoks, przekorę – na przykład przekorne nawiązanie do tak zwanych obiegowych prawd, humor" (za: Barbara Kudra; Aforyzm w tekście naukowym, na przykładzie prac Michaela Fleischera i Niklasa Luhmanna). Ale też - dodam, paralelizm w formie dalekosiężnych analogii w myśleniu twórczym (vide: synektyka). Metafora i jej córka Analogia są ulubionymi muzami większości aforystów. Jan Twardowski zwięźle i pięknie pierwszą z nich opisał: Metafora to - *„spotkanie słów, które się sobie dziwią"*. Cóż dodać?

W teorii definicji istnieje pojęcie definicji perswazyjnej. Mianem tym określa się wypowiedzi, które mają za zadanie kształtowanie przekonań i postaw odbiorcy - pisze Ewa Szczęsna powołując się na C.L. Stevensona, autora *Ethics and Language*, New Haven, 1944. W moim przekonaniu ten rodzaj definicji celnie i precyzyjnie oddaje istotę aforyzmu.

Analizując literaturę przedmiotu, nietrudno zauważyć, że pojęcie **aforyzm** nagminnie objaśnia się za pomocą wielu jego synonimów: sentencji, maksymy, złotej myśli, skrzydlatego słowa (i na odwrót). Bywa też utożsamiany z takimi pojęciami jak gnoma, doksa, epigramat, adagium, welleryzm bon mot, rzadziej jako przysłowie, porzekadło, a nawet apoftegmat(a). Do tych mikrotekstów powrócę w dalszej części eseju.

Nieuchronnie na usta ciśnie się pytanie, co każde z tych pojęć - formułowanych najpierw w łacinie i grece - precyzyjnie oznacza; jaki jest ich źródłosłów, do jakich obiektów, zjawisk i zdarzeń pierwotnie je odnoszono, czym istotnie różnią się od siebie, które, kiedy i jak ewoluowały, zatracając swoje pierwotne znaczenie i odniesienie, które z nich uznać można by za subtelne synonimy, które przetrwały próbę czasu, wchodząc do powszechnego języka? Kiedy ta krótka, esencjonalna w treści, prosta w formie i zwięzła wypowiedź - wpisana w traktaty religijne, ale też mająca swój świecki i często ludowy charakter - pozbawiona została systemowego kontekstu, stając się odrębnym, autonomicznym utworem o wyrazistej i nośnej treści? I na koniec, które z przytoczonych terminów można by - za pomocą narzędzi i metod właściwych genologii, w oparciu o dorobek etnolingwistyki (bada związek języka z kulturą) dookreślić, ujmując w formie definicji i precyzyjnie sklasyfikować w genologii.

Wypowiedzi te cechuje różnorodność form przekazu. Najczęściej przyjmują one formę zabawy słowem, bo śmiech - co wiemy od I. Krasickiego - najlepszą jest nauką nakazu, przestrogi, zalecenia, refleksji, czy życiowej porady. Definiują problemy i próbują znaleźć na nie odpowiedzi, sieją wątpliwości i je rozwiewają. Aforyzm cechuje zagadkowość; niedopowiedzenie, aluzyjność, a jego wieloznaczność jawi się być zabawą w chowanego, a bywa, że i w głuchy telefon. Jest niczym innym jak filozoficzną łamigłówką. Raz nagość prawdy przedstawia w wysublimowanym akcie, raz w karnawałowej masce.

Wartym nadmienienia są nieuchwytne, ale nad wyraz czytelne, intuicyjnie wyczuwalne cechy wspomnianych kategorii wypowiedzi jak: melodyjność przekazu, rym i rytm (będące

często zasługą szerokiej gamy synonimów), ilość i rodzaj znaków pisarskich użytych w zdaniu, stopień zakorzenienia w poezji i prozie, zabawna gra słowem mająca znamiona szarady. Przesłaniem tej twórczości jest nieposkromiona potrzeba ciągłego odkrywania jakieś nowej prawdy o świecie (zazwyczaj jednego z wielu jej profili), dookreślania pojęć, reinterpretacji dotychczasowej wiedzy i doświadczenia, chęć poznania architektury sieci społecznych zależności, w raz mniej raz bardziej zmiennej, płynnej rzeczywistości (vide: Z. Bauman). Jednym słowem - uporządkowania myśli w głowie.

Pojęciu sentencji w słownikach i encyklopediach poświęcono słów niewiele. Czyżby dlatego, że uchodzi za jednojajową bliźniaczkę aforyzmu? Intuicyjnie postrzegam ją jako przydługi aforyzm - coś na kształt makaronu spaghetti, wśród którego aforyzm mam za „krajankę". Zacząć wypadałoby od doprecyzowania statusu sentencji, postrzegając jej widmo przez pryzmat dość odległej historii. Co piszą o sentencji jedni, a co drudzy?
Dla jednych (SJP) to krótka, przeważnie jednozdaniowa, błyskotliwa wypowiedź wyrażająca ogólną myśl o charakterze filozoficznym lub moralnym sformułowana w sposób lapidarny".
Wypisz wymaluj aforyzm! Idźmy zatem dalej!

Piotr Lombard opisał sentencję jako kompilację, która miała dostarczyć czytelnikowi wiedzę na temat podstawowych prawd wiary, bez konieczności studiowania dzieł Ojców Kościoła. Zawierały one wiele cytatów z pism Ojców Kościoła, zwłaszcza św. Augustyna, także z dzieł Ambrożego, Hieronima, Kasjodora, Boecjusza, Anzelma i innych (Piotr Lombard. *Cztery Księgi Sentencji.* T. I-II. Tł. Julian Wojtkowski. Zakład Poligraficzny „Gutgraf" , Olsztyn 2013, s.5). Sentencje wywodzą się z kultury antycznej i wczesnochrześcijańskiej; wiążą się z tradycją biblijną i antyczną (…), pisze Joanna Partyka w książce *Przysłowie, Aforyzm, Sentencja, Szkice* (tekst dostępny w portalu *rcin.org.pl.*).
Na ten istotny wątek, ciągnący nas w głąb historii małych form literackich, zwróciło uwagę wielu paremiologów.

Drudzy widzą w niej ogólne abstrakcyjne prawdy, nauki i zasady moralnego postępowania. Ciekawie sentencje ujmuje Jadwiga Kowalikowa (2004: 113 za: Ewa Jędrzejko, *Przysłowia, Aforyzmy, Sentencje… Jeden gatunek czy różne gatunki* (Wyd. UŚ RE-BUŚ, 2015), pisząc o nich: „…faktycznie trzeba je traktować jako cytaty z dzieł konkretnych autorów: pisarzy, uczonych, myślicieli, wybitnych osobowości. Sentencja to (zwłaszcza wyjęte z pism znanych autorów lub wypowiedziany przez jakąś sławną postać starożytności) krótkie zdanie wyrażające jakąś myśl o charakterze ogólnym (…); wypowiedź jest szeroko znana, szeroko obecna w kulturze" (źródło *encenc.pl/aforyzm*). Istotną różnicę między aforyzmem a sentencją widzę w tym, że sentencja - nim wybiła się na „niepodległość" - była strukturalną, systemową częścią większego dzieła literackiego, myślą wplecioną w określony kontekst i tło religijne i społeczne, która z uwagi na swoje uniwersalne przesłanie wyemancypowała się z niego uzyskując komunikacyjną autonomię.

Można zatem stwierdzić, że sentencja postrzega obiekt - prawdę o życiu, przez soczewkę szerokokątnego obiektywu, ukazując jej filozoficzno-moralne tło w szerokim spektrum kolorów. Sytuuje ją w ściśle określonym, zdefiniowanym miejscu i kontekście. Ponadto skupia(ła) się - z racji swojego religijnego rodowodu - na zagadnieniach z obszaru teologii, moralności i filozofii, czasami przyjmując formę mini eseju. Dzisiaj zdaje się być gatunkiem wymarłym,

podobnie jak dinozaury. Te dwie istotne cechy w mojej ocenie w czytelny sposób różnią ją od aforyzmu. Dziś sentencja zdaje się być tyko literackim wspomnieniem. Jej funkcję pospołu przejęły: przysłowie, maksyma i aforyzm.

A czymże jawi się maksyma?

Maksyma częstokroć utożsamiana jest z sentencją, a nieco rzadziej z aforyzmem.

Maksymę i sentencję traktuje się często jako synonimy i definiuje jako „ogólne, abstrakcyjne prawdy i nauki" czy „formułki zalecające zasady postępowania moralnego". Ponadto maksyma jest bardziej poważna w treści - pisze Joanna Partyka (Przysłowie, Aforyzm, Sentencja, Szkice - źródło: rcin.org.pl).

Maksyma - pospołu z sentencją - zdaje się zawsze i wszędzie odgrywać rolę subtelnego synonimu aforyzmu. Z kolei użycie aforyzmu jako synonimu sentencji i maksymy jawi się być grzechem ciężkim. Jego architektura zmienną jak kobieta. Zgoła tak, jak obraz widziany w oczku kalejdoskopu. Bogactwo, refleksyjność, wielość i różnorodność masek, pod którymi aforyzm skrywa nowo odkryte oblicza prawdy, w maksymie zostaje zredukowana do jednowymiarowego, czarno-białego obrazu świata, pozbawionego tła i wszelakich odcieni. W portalu encenc.pl znajdziemy taką oto charakterystykę maksymy: „to zwięzłe i dobitne sformułowane prawo moralne lub zasada postępowania (etycznego)". Portal bryk.pl dodaje: „cechuje ją jednoznaczność zawartej w niej wskazówki moralnej".

Istotą maksymy zdaje się być odniesienie do jej religijnego rodowodu, podobnie jak sentencji, która zdaje się być czystym ekstraktem. Obie te formy wywodzą się bowiem z teksów religijnych i dzieł (traktatów) o charakterze filozoficzno-moralnym. W odróżnieniu od aforyzmu i sentencji przymiotem maksymy jest maksyma/lna zwięzłość i kategoryczność głoszonych sądów o rzeczywistości, w formie ponadczasowych prawd. Myśl w niej wyrażona pretenduje do roli opoki, fundamentu moralnego życia, normy przyjmującej nierzadko postać dogmatu. Nie pozwala na polemikę - jest quasi przykazaniem. Wielu - nie bez powodu - uznaje ją za wycyzelowany do granic możliwości aforyzm. Obrazowo rzecz ujmując, maksyma to niewzruszona moralna opoka życia; sentencje to mury i architektura domu na niej wzniesionego, a aforyzmy to nic innego, jak fotki toczącego się w nim - i wokół niego - życia.

Aforyzm ukazuje cząstkę prawdy o świecie, a w zasadzie odkrywa jedną z wielu jej odsłon, fotografując ją ze wszystkich możliwych profilów. Jak Świętowit postrzega świat jednocześnie z wielu punktów widzenia, oświetla drogę do prawdy-portu krótkim błyskiem flesza, jak morska latarnia.

Sentencja postrzega obiekt/zdarzenie, prawdę o świecie przez soczewkę szerokokątnego obiektywu, ukazując jej tło i szeroki społeczny kontekst w pełnej gamie kolorów i odcieni. Jawi się być aforyzmem kontekstowym - orzechem w skorupce, w odróżnieniu od aforyzmu esencjonalnego pozbawionego łupiny.

Maksyma prawdę o życiu przekazuje, głosi (wali) prosto z mostu, bez niedopowiedzeń, w czarno-białym kolorze, przez co staje się quasi przykazaniem, nakazem moralnym formułowanym - w odróżnieniu od aforyzmu i sentencji - w sposób iście nakazowy.

Omówione pojęcia różnią się między sobą nie tylko subtelnymi niuansami w formie przekazu i treści komunikowanej odbiorcy, ale także wieloma innymi, nader istotnymi cechami. Te spostrzeżenia skłaniają mnie do wyrażenia kiełkującej od dawna w mojej głowie myśli,

czy nie przypisać Sentencji roli pramatki Ewy - rodzicielki: tak Maksymy, jak i Aforyzmu. Samodzielność komunikacyjną właściwą dorosłości osiągnęły po długim procesie, a nastąpiło to wtedy, kiedy starsza z nich - Maksyma, zjadłszy wszystkie mądrości świata, które w posagu Sentencja jej dała, moralną wyrocznią się stała. Aforyzm pełną dojrzałość osiągnął w Oświeceniu, a wiedzy jak figlarny Pinokio szuka po całym świecie. Wciąż znajdując prawdy nowe, odkrywając zakamarki każdej ludzkiej duszy. *W typowych aforyzmach czy sentencjach nie ma myśli czy refleksji banalnych, ale zawarte są w nich w sposób dobitny i sugestywny osobiste obserwacje lub pytania, nieraz paradoksalne, często przeciwstawiające się treściom oczywistym i kategoriom pojęciowym, które są eksponowane w medialnym obiegu i publicznym dyskursie* - trafnie pisze prof. Jan Szymczyk - dyrektor INS KUL w przedmowie do książki Janusza Mariańskiego, wymienionej wyżej.

Jeśli chce się znaleźć powiązania, zawsze się je znajdzie, wszędzie i między wszystkim; świat rozpada się na siatkę, na wir powinowactw i każda rzecz odsyła do każdej innej, każda każdą wyjaśnia - głosi Umberto Eco (Wahadło Foucaulta, Warszawa 1993, s.465). W sieci tej jest tak wiele niepowtarzalnych splotów i węzłów, ile galaktyk jest we wszechświecie. Wszystkie z trzech wywołanych przeze mnie do tablicy pojęć, jak i pozostałe tkwiące w kolejce miniteksty, wprost „grzeszą prostotą" zawartych w nich myśli, z których każda ma ambicje wyjawić przed nami cząstkę złożonej wiedzy/prawdy o świecie.

Utrwalone w miniaturowych formach tekstowych sposoby myślenia i oceny doświadczeń indywidualnych i zbiorowych, pamięć dawnych i współczesnych zdarzeń i realiów, stereotypy i mity łącznie współtworzą (...) kody kulturowe, ważne dla zrozumienia zarówno tradycyjnych, jak i nowych form dialogu społecznego, dla komunikacji międzypokoleniowej czy - szerzej - dla dialogu kultur w dobie dynamicznych przemian - pisze Ewa Jędrzejko. Są węzłami sieci służącej do połowu dużych i małych prawd o świecie w burzliwym oceanie życia.

Czy jest - i jak się nazywa - sieć zdolna do połowu prawdy?

Czas najwyższy krzyknąć prrr… zatrzymać się, rzucić gromkie „nazad", włączając bieg wsteczny i wrócić do aforyzmu, któremu - poza przysłowiem - w paremiologii poświęcono najwięcej uwagi. Nie bez ważkiej przyczyny.

W charakterystyce aforyzmów Kazimierz Orzechowski wymienił pięć jego cech charakterystycznych:

a) samodzielność (kontekstowa niezależność, izolacja, brak tytułu; zbiory aforyzmów można czytać od końca lub na wyrywki);
b) krótkość (zwięzłość, lakoniczność, jedno lub dwuzdaniowy rozmiar);
c) uniwersalność (swoista ponadczasowość określana słowem „jest");
d) subiektywność (indywidualność, ustalone autorstwo);
e) humor (we wszystkich możliwych odcieniach – od łagodnego żartu do ironii i sarkazmu).

(Kazimierz Orzechowski. *Aforyzm: pies czy wydra?* W kręgu historii i teorii literatury (Księga ku czci Profesora Jana Trzynadlowskiego. Red. Bogdan Zakrzewski, Andrzej Bazan. Zakład Narodowy im. Ossolińskich Wydawnictwo. Wrocław 1987 s. 143-154).

Filozoficzność aforyzmu to jego immanentna cecha, obecna niemal w każdej jego definicji.Uwidacznia się w dążeniu do dochodzenia istoty świata, wypowiadania prawd, którym

nadaje się wartość uniwersalną. To sprawia, że aforyzm unicestwia upływ czasu, ukazuje możność bycia poza czasem, a tym samym głosi możność bycia poza/ponad/przed zdarzeniem - jak pisze Jacques Derrika. […] *aforyzm prowadzi nas, bezbronnych, ku doświadczeniu niewczesności* (za: Ewa Szczęsna 7). Prawdy te nie są dogmatami, którym nadaje się wartość uniwersalną. Dla wielu filozofów i myślicieli (aforyzmy) stały się narzędziem wyrazu myśli wprawdzie nie systematycznej, ale o poważnym i głębokim charakterze (należą do nich Michel Montaigne, Blaise Pascal, Arthur Schopenhauer, Søren Kierkegaard czy Friedrich Nietzsche). Można wręcz powiedzieć, że aforyzm stanowi wyodrębniony gatunek prozy filozoficznej (podobnie jak dialog, rozprawa czy traktat), a przez to gatunek prozy naukowej (portal *encenac.pl*). W moim przekonaniu także i poezji!

Aforyzm cechować ma lekkość i zwinność, swoista „ptasia natura", jak nazywa tę przypadłość Zbigniew Kadłubek przywołany przez Monikę Ładoń, która jego naturę opisuje słowami: *Aforyzm jest jak wykrzyknik, nadaje kształt, pęta to, co ulotne i efemeryczne i stawia piszącego wobec nierozstrzygalnego chyba dylematu - co cenić wyżej: swobodną myśl czy precyzyjne słowo, które ją oddaje? Przytacza słowa rumuńskiego filozofa i aforysty Emila Ciosana: Kochać tylko niedookreśloną myśl, która nie przeradza się w słowo, i myśl jak błysk flesza, która może zaistnieć tylko poprzez słowo. Majaczenie i aforyzm.* (E. Cioran „Wyznania i Anatemy" s. 70). Aforyzm okazuje się ponadto adekwatną formułą do wyrażenia rozbitego „ja" - puentuje autorka.

(Część druga eseju Adama Wiśniewskiego w następnym numerze pisma)

AFORYZMY

Dzisiaj na macie po królewsku stanie sam uśmiech

Gdy nie masz nic do ofiarowania, ofiaruj uśmiech. (przysłowie chińskie)

- Najdroższy sznur pereł jest w uśmiechu.
- Świat lecz uśmiechem, a siebie śmiechem.
- Uśmiech - podręczna apteczka pierwszej pomocy.
- Uśmiech rozbraja każdą minę.
- Miłość pięknie wyraża poezja, ślicznie uśmiech, cudownie dotyk.

Adam Wiśniewski

Ruiny dawnego pałacu kultury.

Ten nadgryziony zębem czasu monument został obdarty z obłudnej powłoki przez badaczy, których największym pragnieniem było dotknąć sedna sztuki. Przekonawszy się, iż pod cienką warstwą kolorowych plakatów, ulotek, banalnych frazesów i wymyślnych słów znajduje się pospolita szara rzeczywistość – ściana nie do przekroczenia, bo z betonu – zawrócili i w zniechęceniu porzucili szlachetne rzemiosło upiększania świata, nie wierząc już w bajki o nieskończonościach kryjących się w głębinach sztuki. Słup po dziś dzień stoi jako symbol na drodze z Poznania do byłej stolicy Polski, by przejezdni mogli westchnąć z przerażeniem, uśmiechnąć się lub nawet otwarcie wyśmiać chwiejność postawy i brak determinacji legendarnych już badaczy, ba, zapłakać nawet i z żalem pomyśleć o utraconych przez nich szlachetnych dobrodziejstwach, jakie może przynieść sztuka…

Kornelia Kulczak

Poszukiwaczami Słupów Kultury w Wielkopolsce i innych polskich miastach jest młodzież uczestnicząca w literackich zajęciach kreatywnych „Poławiacze słów" w Domu Kultury nr 1 w Poznaniu.

Kultura sfotografowana w drodze, wjazd do Gniezna, ul. Poznańska. *Fot.: Kornelia Kulczak*